

57/50
+4

246

vers. 4.

Le mie prigioni II.

2/11

twi

swi

jed

jan

bo

no

i pu

Q

xw

ni

Tro

o

M

wy

hra

dr

ta

wi

ni

ro

i o

na

era

ci

ga

wo

er

ni

Wielki średnio były w swojej ludzkości demokratyczniejsze. Proł potwierdzał wyrok śmierci, a sądownie, który go wydał, okazywali przez swoje zachowanie się, że ~~nie~~ uprawdnie namają, że konsekwentnie zgadzanie jednostki dla dobra całości, ale narażając ten oportunistyczny akt, oni jako ludzie czują, że właściwie popełniają jakiś gwałt przeciw naturze, bo odbierają życie człowiekowi, mającemu te same prawa do egzystencji co oni - że ludzie odbierają drugiemu człowiekowi to, czego mu nie dali i powrócić nie mogą. Była w tem ludzkość, wstyd, nadzwyczajność.

Oni przystępiły się do tracenia ludzi, niewygodnych wż Krowici, zwanej społeczeństwem, a kupieckim rachunkiem i zmyśleniem niszczenia jak do wygubienia pszczoł czy wytępienia Karakoniów. Trując owad, nie myśli się o jego uczuciach, prawach do życia, ani o swoim uprawnieniu do odbierania tego życia.

Względnie życie maszynowo. Sądownie nie doznają waruszeń przy wydawaniu wyroków śmierci, bo kłamstwu tylko kawałek biurokratyczny w myśl paragrafu - Komendant, mający władzę, zatwierdza wyrok lub ułaskawia, podpisuje, bo wysłał wskazówkę, że dla takich przekroczeń nie powinno się mieć pobłażania - ponad więzienia wykonywa egzekucję, bo przyszedł taki rozkaz. Nikt nie czuje się odpowiedzialnym za oświadczenia, nikt nie myśli o jego rodzinie, bo to nie jego resor. Proł rozdzielił postępowania na fady i oddziały, zginał ten, kto świadomie winny wyiszczy potrzeby biene na swoje sumienie śmierci człowieka. Komendant, któremu na czas wojny oddano prawo życia i śmierci, kary i łaski, dostaje ciągle papierowe wskazówki, w jakich sprawach ma być uczestniczącym i dlatego ze spokojem, przystępnym sumienia podpisuje wyroki śmierci tak samo jak legitymacyjne kolejowe. Chodzi o to, czy forma się zgadza. Łaś widniejący panowie, dający wskazówki, nie widzieli egzekucji i trawia czas spój spokojnie, kiedy na

skutek ich poleceń ciotek, co się do ostatniej chwili cięczył nadzieję, idzie w rozpacz pod ścianę, a jego rodzina z numerem traci przytomność wskutek salwy.

W średnich wiekach tak wielką wagę przykładało do życia ciotki, że nadzwyczajnie przy egzekucji uchodziła za palec boży, za cud i ratowała ciotki przed strykiem. Gdy się strykiem urwał, gdy topór się trafił, darowano życie ciotkowi, w niepewności o trafność sprawiedliwości ludzkiej. Opis inaczej. Opowiadano o wypadku, gdzie wrytka którejś kule kraniowej skasanka, nie zniszczyła jego nerwu życia - wtedy oficer, dowodzący konwojem egzekucyjnym, przyłożył rewolwer ~~do~~ prawionemu do pierci i przestrelał siebie, dokonując niespodzianego. Nic dziwnego, bo miał rozkaz wykonania egzekucji.

Było i więcej wstydliwych dawnych czasów. Chociaż porzucił się ciotki szkodliwego uważano za komickie, nie dopuszczano, żeby obywatel podejmował się tego dzieła. Do tego celu trzymano klatów, odosobnionych od ludzi, pogardzanych, otoczonych legendą, i poetyczną grozą.

Oni wybierali się do tego celu straszyć i oddziaływać, ponieważ stawali w więzieniu, ojców rodzin, mężów, synów najwzrostliwszych, najspokojniejszych rodzin, mogli do rodzin i innych bractw należeć.

Myślano o sposobie, że przy ni się tym ludzom gwałt, że najspokojniejszych chleborobów przesła się rożnieniem do nieśmiałości i miłośników ochoty podnieść okropny kłęk w pałacu. Nieprawda! Widziałem, kiedy odkomenderowano pluton do egzekucji, jak oficer wyznaczał strzelców, a tymczasem pponiedzy pominiętych zgłosiło się kilku skrzykiem: „Panie

lejtant, ja już strelałem, ja będę." I na to pechanie się dobrowolnie do
katowskiego nemiota rąbnąłto mi wyrarów - uczułem się jak
główny bohater ~~Rafael~~ grottegowski, który na widok bebronnej ohydy
naruciła rąconę na twarz, aby nie widzieli.

Ten dobrowolny kat ma w domu żonę, małe dzieci - jak może
dać niewinnym dzieciom do pocałowania rękę, która bliźniego
bebronnego rąbita!?

Uprawdnie on się nie czuje winnym, bo właściwie robią prawo.
Ale on się prawu na ośrodek naruci i morduje człowieka, któ-
rego nie zna, zbrodnię jego nie zbadał, wazy osobistej do niego
nie ma. Jaka przepaść do odczucia wyrzucenia jest w tym niby
niewinnym człowieku, gdy go strzelanie na bebronnego charakteru
kusi niby wyprawa krusownika!

Na miejscu Boga i człowieka średnich wieków postawiono prawo
i społeczeństwo. Prawo i wolę społeczeństwa tłumaczył stare
przekazy hemoroidalne za pisłonymi stoliczkami, między odgłosem
orkiestry a tykiem francuskich pociągów. Zmierzynowano wrytho
tak, że człowiek o normalnym ludzkim uczuciu, widzi się
waryatem w tej abiezaninie, katuszącym na kule lub pobyt
u grubków. I to potem nazywa się kulturą i postępem. Wolę
wasy jaskiniowe niż taki postęp.

Najbardziej niehumanitarnym i twardym przygotowań jest dzisiaj bezna-
dręczność. Z dawnych czasów skazanie niekiedy do świątyni, a lud
niejednokrotnie straszył go nimno wyroku władz - panna ru-
cata na skazanie rąconę na znak, że go bierze za męcha - westalka
poświęcała się dla niego - ptaki niewolnicze przewywały trawienie -
strycynek się wrywał, psuły się topór: jednym słowem w ostatniej
chwili zdarzył się wypadek nieprzewidziany, cud i oto skazanie

postać uratowany już w chwili tracenia. Było to nierównie ludzkie
umędrzenie w czasach pogańskich i średnio-wiecznych, prawnych
barbaryńskich. Społeczeństwo, które je zaprowadziło w siebie,
stawiało się po ludzku w położeniu skarańca i restaurało mu
nadzieję do ostatniej chwili. Kiedy kat wznosił już topór do
ciecia, jeszcze skarańca miał nadzieję. Komat z nadzieją,
a egzekucya nie dawała mu już czasu na przejście od nadziei
do rozpaczy.

W tych umędrzeniach stwierdzały dawne społeczeństwa, że ponad
własną wygodę i własny interes, unormowany prawami, sta-
wiają jakieś wyższe pojęcie sprawiedliwości niewaruszonej,
nadludzkiej, wobec której ludzka sprawiedliwość może się okazać
gwałtem i bezprawiem.

Do odbierania prawowickowi życia przystępowano ze zgrozą
i strachem. Wyczuwa się w tych umędrzeniach powagę, nabożeń-
stwo, skupienie się, jakiś lęk jak przed tajemnicą wiserunii
pałery, jak przed siwizto-hradstwem. Owe epoki wykazy-
wały, że jeżeli odbierają życie prawowickowi, to dla własnego tylko
bezpierczeństwa puszczają się na bezprawie wobec Słwócy,
który powiedział: nie zabijaj! I dla tego restaurały sobie
i skarańcowi nadzieję do ostatniej chwili.

Próbaj zupełnie inaczej. Odebranie życia prawowickowi
nie kosztuje więcej rachodu jak zabicie innego bydźcia.
Zbirowość nie szuka wszechobecnosci jakiegos wyisręgo
ponędku, jakiejś absolutnej sprawiedliwości, wobec której
ona przyznawiera sobie tylko prawo do zabijania prawowicko,
ale go w istocie nie ma. Zbirowość nie odczuwa tego, że

3
pozwiega wyisną zasadę dla własnej wygody czy obrony, że nie
stanowiska państwowego, prują się do oportunizmu i jest to obni-
żenie ideału odpowiedzialną wobec Boga, natury, czy wyisnego po-
nagdku świata czy też choćby wobec wyisnej ludzkości.

Zasady moralne, w imię których drżają rąbja się ludzi, musina by
ujść dla prostoty w następujące krótkie zagadnienia na wiońka-
techniczne.

- Co jest obrodniq?
- Obrodniq jest morynek lub stowo, które ~~hitt~~ pterech, przypadkowo
niezranych w trybunai oficerów muna na obrodniq na podstawie wika-
rówek, wypracowanych przez ministerstwo.
- To co rąbja się ptiowicka?
- Dla poizytku społeczeństwa.
- Co jest poizytkiem społeczeństwa?
- To, co kilku przypadkowo do nądu powołanych panów muna je
za poizytek.

Ła to wygodne punkta wyjścia dla kilku panów, którym siebie
mwariają z społeczeństwem i państwem. Kąd drżają krzytykowaniu
nagdu jest przez wielu ludzi mwariane na radę główną.

A gdy już kogo trybunai, stowony z pterech oficerów, rąbdi na
imierci, a komendant wyrok podpisai, pnapadło werytko. Nie
można miera się do tashki monarszej, bo mizdry podpisaniem wy-
roku, a jego wykonaniem uprywa tylko dwie godziny czasu, a ten
nie wystarcza, żeby ptiowicki czy pismo dostaty się do cesarza
i sprowadzić jego tashkę. Lud naden egzekucyi nie wtrzymu,
bo mierz odbywa się po sicchu, na murawli, pod strażą.

Dawniej wykonywano wyroki publiczenie i mwariano, że widok
egzekucyi odstrasza ludzi od popadnięcia w tę samą obrodniq.
Koro rax pdecydowano się rabić ptiowicka, chcianno z tego
okropnego aktu wycisnąć jak najwiziej korzyści dla społeczeń-

stwa, a nie tylko uratować je przed ~~szkodliwym~~ szkodliwym. Drisi natwier-
sili przez potajemnie, po cichu tak jak bez ceremonii ukrycia
się kuwre też na boku w koje. Ręzygnuje się z uraisania odstra-
nianego i ponurajęcego dla innych, tak jak gdyby poigdan-
mici ofiar jak najwięcej. Można by powiedzieć, że drisijsza
egzekucya nie jest traceniem, tylko usnaniem wstawiaka,
którego się uważa szkodliwym.

W chwili ogłoszenia skazaniowi wyroku odbiera mu się wszel-
ką nadzieję. Pamiętam jak skazany ryd i Jegobony Abraham
Schimmell śpiał, jeżał, pod nogi podejmował żołnierzy
tak w celi jak podczas pochodu na miejsce trafenia, ale wy-
wotał tylko siebie przez swoje niewyrażne gesta i słowa,
a Feldwebel, raniąc go, poronił go ostro na przewle-
kanie niepotrzebne egzekucji. Celem bowiem jest gładkie
i szybkie przeprowadzenie rozkazu.

W początkiem sierpnia jakiś ślubny skazaniec rywał i bawił
się w celi jak lew, gdy go przywrzli wyprowadzić. Oddkomende-
rowano żołnierzy, którzy go obalili na podłogę, nakładowali
usta aż do duszenia, biali ręce i nogi i ^{nieśli na dragu} ~~włożyli~~ wte-
re te niekwestatną masę pod śniepek, masę, która przecież nie
przeszła być wstawiakiem.

Egzekucya w drisijszych czasach przeszła być wielkim,
tragicznym, groźnym wywołującym aktem, lecz stała się tylko
ohydą i obrydlivością.

Nie piszę tego z wyrainem zastanowieniem do ustaw i u-
miedzi austriackich, choć one daty mi powiad do tych uwag.

4

Wiem bowiem, że we wszystkich nowożytnych państwach ungdzenia są takie same. We Francji jest gory jero, bo skarciowi kiedra nie dają i odbierają mu obok nadziei jero możliwości ostatecznej pociechy.

W tych uwagach chodzi mi o nakazanie nowożytnego spocisku, o objawienie druziejnych stonków, przekonan prawnych i moralnych pobudek, jakie wywołują te ungdzenia. I wedle mojego przekonania pracy nowożytnej są bardziej niekierowne, bardziej przydkie i nieudolne niż jakieśkolwiek spoki pogaiński czy barbarzyńskie. A tak jest równy dumni i postępu, tak się chwamiemy cywilizacyjnym dorobkiem i porzucaniem cłowiska.

Te i tym podobne myśli chodziły mi po głowie, kiedyśm poderas spaceru przebudził koto tego miejsca trawienia. Nadzieja, której nie chciałem mieć, uleciała zupełnie na ten widok. Byłem pewny, że niebawem stanę tam p prawianem ocyrna, a potem już nie.

W tej pewności utwierdziły mnie następujące norwazania: Pruderyjstkiem si, który na mnie rzucił potwar tak późno, musieli norwazyci po robie i do czego dążyć. Celem ich nierawodnie jest uprzątnięcie przeciwnika politycznego, któremu w otwartym walce politycznym nie dotrzymują kroku. Gdy więc zdecydowali się mnie poronnie, a pewnością mają przynajmniej dwóch ludzi przygotowanych, którzy oświadczyli potwierdzą fałszywą przysięgę. Dwóch świadków wystawy, aby wyrok śmierci sprowadzić i o tych dwóch z pewnością postarali się ci, którzy po czterech miesiącach wojny zdecydowali się na wniesienie denuncyacji.

Co to może być? Przypuszczam ciągle, że są to Niemcy z Dieleka, ale w porozumieniu z tamtejszymi socjalistami niby to polskimi.

Popiero niedawno p. Matusch Karol, przedsięwzięty w tr. Komisarza powiatowego polskich legionów odkomenderował surowo do Komar jednego legionisty, którego w Dystrej zastat przy jednym stole ze mną. Musieli więc Matusch, Grossy i moiżi niech wspólnie z tym jakimś solicytorem w Bieleku i jego przyjaciółmi. Przeto dwa miserzce siedziatem im na ośrad w Białej - mieli więc doręzi czasu na wypracowanie rzeczy we wszelkich szczegółach.

Karut, umieszczonej w rozkazie Nacelnego Litabu generalnego, jakoby m. p. antimonarchiczne motywy był współwinnym w rozbiciu legionu wschodniego, wydawał mi się tylko punktem sacupienia, tymczasowym pororem, pod którym nam dostać się do więzienia.

Powtórnie pnałem rozporządzenia dla sądów wojennych i ich wykonywanie. Według mego zapatrywania autorom tych paragrafów dla sądu wojennego przyniesat jeden raz: misianowicie dla władzom wojskowym w ręce moc i mandacie do jak najbliźniejszego mordowania ludzi, celem wywołania terroru.

Myobraziatem sobie, że nad austriacki najpierwej i najgłębziej nawiązyt w zagraniczne opowieści o tem, że państwo się rozlatuje, że ludy i ludzie mają dżi ności odsi rodkowe i że wojna musi przynieść koniec państwu. Mijary septykanii, nie wienzący w możności utrzymania się Austrii przy życiu, ktadtem na pierwszym miejscu nad austriacki, który takie okrutne rozporządzenia wypracował.

Wedle tych rozporządzeń pierwsze lepsze misumyslnie, grupie lub pijacku słowo jest Karane śmierci na równi z niezgwaśtą zdradą i rozpizgostwem. Podwala dla jednego z wrogów państwa,

pować i postrachem powstrzymać wszelkie odśrodkowe dą-
żenie.

A jeżeli celem jest wywołanie postrachu, to moja osoba nadaje
się anatomicznie do tego celu. Jestem jedynym posłem, znanym przez
najlepszemu masę ludową tak polską jak ruską w całej Galicyi -
wystawę, że mam mandat parlamentarny ze Lwowa, Tarnopola
Korowny, a sejmu w Kyjewa. Moja kaściasta dzielność redakcyjna
jedną mi moc przysparza, ale i moc saram, i wrogów - jednakże
i jednych i drugich uderza moje imię i nazwisko i gościnem.

Gdy ja będę stracony, cała Galicya zrozumie, że tu naprawdę
nie ma siły i moja śmierć może wywołać postrach większy,
niż stracenie tysięcy innych ludzi.

Przez moje stracenie nad miarę nie ryzykuje. Jestem chłopakiem
sympatycznym, bez pokrewieństwa i kurynostwa, którego w sferach dworskich
nie mogą zrobić nic, gdy gotować nieprzyjemności. Za moją nie-
przejednaną miarą między postawą obywatela i wrogiem
wrogów lub niechętnych, którzy o mnie upominają się nie będą,
bo i sami obywają się z kartą pury i wyrutu sumienia
w mojej osobie. Garsz moich przysparza między postawami, musi
już stać pod narzutem zdrady stanu i kto wie, czy niektórzy
z nich już tak nie siedzą w Kowie, gdy inni lekają się wydłubić
głowę i przypominają, że żyją.

Ze strony poselskiej nie potrzebuje więc nad leką się trudzić
za moje stracenie. A to imię jest dla blokowej większości
w Kowie polskiej, dla socjalistów i Niemców pożądaną.

Skoro zatem dostatek się do wzięcia, to o pewnością o góry
już jestem skasany na imię, a śledztwo ma tylko dostarczyć
zasadniczo dla wyroku, nie jest zaś bynajmniej bestronennem
baaani sprawy. Tego byłem pewny wiać mi nieścisłość.

Przebieg nie namyśla, nie bada, nie planuje na potem nie awersowa-
no postać tak jak się awersuje widząc, aby go narażono wypuścić. Pato-
rowano do niego pnieć jak dla najostrożniejszego rodzaju -
widocznie uważając nim za przekonanego winowajcę, a nie za pode-
rzanego tylko. Z pewnością władze nie przewidują, jakobyśmy mogli stać
wysiężać, bo przecież przecież detyby mi i w której jakiegoś udogodnienia
podaj obawy, i bym później w parlamencie samadto ich nie na-
pastował. Jakiem więc z góry nasadzone i skoda się trudzić.

Wład austriacki wykonywał wojnę, ażeby przywrócić policyjny auto-
kratyzm centralistyczny wedle systemu Metternicha. Po wywołaniu
wojny Serbom, w chwili tak pnieć, kiedy nigdy dniem i nocą
przez nad utrzymywaniem i urzędnictwem pnieć kolejowego i ad-
ministracyjnego, nad składem mobilizacyą, nad urzędnictwem kas,
nad odwiezieniem i urzędnictwem wojsk, wład austriacki uważa te
wszystkie kwestye za drugorzędne, bo dla niego najważniejszą
i najpilniejszą sprawą było nie przygotowanie zwycięstwa, ale
podbycie się parlamentu. Pierwszym aktem wojennym rządu
było rozwiązanie rady państwa.

Po co? Parlament był od marca odroczone i postawie od marca
nie posiadali nietykalności. A usunięcie nietykalności jest nece-
saryjne podczas wojny potrzebne dla gładkiego i sprawnego funkcyj-
nowania maszyn państwowej. To stało się już na kilka mie-
siec przed wybuchem wojny.

Na co więc odroczenie państwa na państwie?

Na to, ażeby się przedtem przedtem ludowego nie narucić się
rządowi nawet w formie unieważnienia przedtem surrogatu i by
poselskiej, jakim jest jej przewidywanie. Ze wszystkich państw
prowadzących wojnę, postępowych i racjonalnych, w jednej Austrii
wład rządu za pierwszy swój obowiązek powołać się parlamentu.
W chwilach najcięższych dla państwa, kiedy Moskalie ośmielali
się wkradać i poszli na Węgry, nie dopuścić rządu nawet do uboro-
wego oświadczenia lojalności przez przewidywanie i by poselskiej.

viwiancy, przez usta hr. Stürgkha przyjętym doświadczeniom i wiceprezydentom, że przewidywano od chwili ranshuizja nie istnieje i że premier mówi o tymi panami jako o osobach prywatnych, ale wymawia sobie, żeby się nie zbierali w powagę przedstawicielstwa i aby poselskiej.

Widziana więc, że nęgi wrócił do metternichowskiego systemu, że mu amniej chodzi o wyjątkowość przykleś, o zapas przy niedzieli ludności, niż o przeprowadzenie absolutyzmu dawnego, chodzący w znaczeniu okrojonym państwie.

A skoro tak, to leży w interesie kierunku na nowego odzwyczaśnić i odtrącić ludność od nawyków konstytucyjnych. Największym wrogiem absolutyzmu było nasze stronnictwo - w nim zaś najbardziej kanciasto stawiając je wszystkie postulaty. Nie ulega zatem wątpliwości, że na postacie i przykład ludności roztanę kaboty, jako granicami nowego, antikonstytucyjnego kursu węgier.

Uprawdanie rzecz nie jest porównawczą pewną i ostoją ironii. W Tarnopolu wreszcie mówili jako rzecz pewną, że jaśsem umieszczone na rosyjskiej liście proskrypcyjnej i jeżeli mnie Rosjanie słotaną w ręce, roztanę powieszony. Imu odjazd w stronę miłośników rosyjskiej służby, aby w Austrii roztanę rozstrzelonym. Ale z tego humorystycznego kontrastu ja już śmiać się nie będę - tylko jakoś przywrócić historię moją wytworzyć ten niecierpliwy smutek.

Byłem więc pewny, że śmieć mi nie minie.

Moje śledztwo jest tylko formalnością, poszukiwaniem, pracą dla konstruowania kłopotu, za którą mam ponieść śmieć, wyznaczone mi już a góry.

Stu parę razy się dla mnie nowe strachy. O to denuncjancji,

który zapewne działają w porozumieniu z ~~ogółem~~, skoro wlaśnie z ra-
zmyślony udział w rozwiązaniu wschodniego legionu nie mogą być
razgłoszone, przysłał na mnie coś innego. A ponieważ słowa są takie
harane śmierci, więc przysłał, że powiadziatem coś przeciw państwu,
czy przeciw cesarowi i wyprawię mnie na tamten świat.

Śmierci na polu przekonania i na przywiązaniu do Konstytucji
nie tylko się nie bałem, ale jej pragnąłem. Czułem do niej pewną
troskę. Ładowało mi się, że ta śmierć nie minie bez ślęka, że miż może
lepiej niż w naszej sprawie niż najpracowitem zyciem. Nie nadawo-
wiałem, skoro krowę pisze się wieczną sławę dla narodu. To lepszy
koniec niż naturalna ~~śmierć~~ na niestrawność.

Ale pragnąłem, żeby to była śmierć na pasadę. Przygotowywałem
sobie w myśli nową miłą to obywatela przed sądem, a w rzeczy
samej tylko ostateczny, nieprzejednany określenie mego stanowiska.
To miał być mój testament, więc rozmyślałem, żeby się go nie
wstydzicie.

Natożniał śmierci na jakiejś niedowarzone powiadzenie białem
się krowo. Taką śmierć byłaby przekreśleniem mojej działal-
ności, zaprzeczeniem mego życia, ośmieszeniem krowi przebieg-
"Niewyparzony pył", lub "niepowieść gliny język" oto tytuł,
jaki by o mnie przywrócił; pamięć o mnie nie mogłaby się zach-
ować, byłoby porażeniem, żeby zginęła jak najrychlej, bo zaprzecze-
nie lepsze jest od ośmieszenia po śmierci, zwłaszcza gwałtownej.
Ładny polityk, który ginie na rozwiartość w języku!

A ponieważ tego się bałem, więc powołałem nabierałem przekonania,
że za to, a nie na coś innego czeka mnie śmierć. Nie przewidy-
wałem, jaki obrót weźmie sprawa legionu wschodniego, bom jej
zupewna nie znał. Wiedziałem tylko, że trzeba ogromnie wiele
i ogromnie składować przysłać, żeby mnie do niej wplątać. A tak
musieli by krowownicy sekcyi wschodniej być naprosto haniebnie
straconymi, a tym ja pod ich krowem mógł dostać karę więzi-
ni, tylko - bo śmierć jest łatwą dla mnie w każdej konstytucji

nieprawdopodobną.

Tę trudność zobacz z pewnością denuncyanci. Długo i smierć za udział w rozwiązaniu wschodniego legionu ma xawere charakter mecenatstwa na idee. Takiej śmierci oszczędę z pewnością dla mnie nie pragnę. Oni wiedzą, że po śmierci moje wspomnienie stałoby się groźniejszym przeciwnikiem dla nich, niż ja żywy.

Każdemu nieprawdnie obmyśla dla mnie śmierć nie idea, nie chwalebna.

Fatalistyczny pogląd na swoje przeznaczenie utworzył mi w tym przekonaniu. Oto z chwili wybuchu wojny i zawieszenia konstytucji postanowiłem sobie uciec się od świata, zerwać z ludźmi i nigdy nie nie mówić, aby wrogom nie dostarczył porodu do denuncyacji. Trzymałem się dzielnie w tej roli i trzymałem w duchu z ich pewnością, bo wskazać mi nie mogli.

A mimo tego zostałem zaawertowany bez przyczyny - poddany pod surowieć rozporządzeń wojennych za opóźnienie, wyrzucenie przed ogłoszeniem tych rozporządzeń. Zdało mi się, że przez silną wolę nie dam się losowi, a oto los radził mi nie i bez mojego przyzwolenia się osadzić mnie w K...

Mobiec tego nie ma wątpliwości, że moja rta doła radzi mi nie raz jeszcze i sprowadzi na mnie śmierć gwałtowną, ale niechwalbna, ośmielenia, zawstydzająca.

Niebawem nabrałem silnego przekonania, że będzie tak, a nie inaczej. Bolało mnie to niewygodnie, ale piernik mi był samotny, nie mogłem o tę boleść i piekącą obawę wziąć się za bary, wyrzucić jej strasliwą obawę duszą aż do dna i stępić swoje nocy na tę bojaźń. Mój piłytki, nudny, a gadatliwy

towarysz nie pozwolił mi zagłębić się aż do dna.

Temczasem życie więziennicze, urozmaicane spacerem, którego nigdy nie opuściłem, przynęcało mojemu rytymowi.

Oprócz tych bólów duchowych inimizmny matki i siostry (obydwom na imię Barbara) przypadające na 4 grudnia, wtłuciły we mnie nowe smutki. Osiotłe bieżąc się myśli rezerwory nad koraciami i stepami. Ła to matka zjawiała mi się tak wyraźnie, tak dotykać, iż mogłem w ten widok patrzeć malować jej portret.

Było to już nie przypomnienie, ale widzenie, prawdziwe halucynacje. Należałem sobie bardzo przekonać, że matka nie przeżyła bitwy, która toczyła się u nas we wsi, na naszym polu i na gniwym pastwisku. Staruszkę dostawała bicia rewa na odgłos miodriena winowego, więc huk drziszczących haubie musiał sam ją dobić. Wyobrażałem sobie, jak na odgłos tej pieknie słuch muryki staruszkę obłądłem w orzech wylatuje na pola i pada ze strachu bez życia. Widziałem ten obłąd, przyszedłem i ty w tych starych, siwych i przyćmionych już orzech. Tych męzarów nie potrafię oddać i opowiedzieć.

Prasami znówu przypominałem sobie, że od Jarostawia w dół aż do Siemawę ewakuowano ludność z wszystkich nadbrzeżnych wsi, które palono. Ostrasliwosci tego drieża opowiadał mi p. Mychowski z Murinym pod Jarostawiem, więc wyobrażałem sobie, jak matka i siostra z kilkunastu drzewi uciekają z przycupniętymi, jak z falą wygnaniów kawałdrowaty odarte, zgłodniałe gódrze w brzośwoseryang i tam je koracy ogarnęli. Teraz zapewne już gódrze nie mogą konają z głodu.

W tych torturach mój towarzyszy był mi nadzwyczajną ostoją, bo swoim powtarzaniem tych samych pytań i opowiadań przewyższał dumań i wytrącał z równowagi. Nie mogę wybuchnąć niemożliwością, przegrzaniem sęta, pasowaniem się z własnym gniewem, ale za to matka ułatwiała się.

Jednego dnia przyszedł klucznik i zapowiedział, że się mamy zbierać a tyś się na pierwszy piętrowy. Ciepła nasza bowiem została przeniesiona na miejsce pobytu dla ostatniego dla skarańców. Właśnie nieradnego mają takiego biedaka przyprowadzić. Takie rządzić skarańców się potrzebuje z powodu częstych wyroków śmierci, których liczba prawdopodobnie coraz będzie większa, oraz z powodu wielkiej ilości więźniów. Wszystkie cele mają najmużej po trzech, często po pięciu arrestantów - w celach o dwóch oknach liczba nagromadzonych więźniów przenosi 30 w kucie - więc dla odosobnienia skarańców przeniesiono ich ~~całkowicie~~ jedną celę całkowicie.

Siemnik należał do inwentarza celi. Łabralimny więc Karidy ewyż "dektę" oraz odjechał niedawno brudną bielizną i opuściliśmy naszą celę nr. 40, a przeszliśmy na I piętro do celi nr. 51.

Tam zastaliśmy już jednego gościa i nie mogliśmy sobie wyobrazić, że na tak młodej przestrzeni będziemy musieli dzielić się miejscami.

Gość tam napotkany nazywał się Stefan Ligocki, właściciel dóbr i królestwa. Narwiłka jego posiadłości raporty miały, wiem tylko, że majątek leżał tuż na granicy niedaleko Krzeszowic. P. Ligocki młody, drobny, elegancki blondyn, o rzadkich włosach, rąkarnitych w tył głowy, o pięknych starannie ułożonych włosach po polsku, strasliwie nie pasował do tego apartamentu. Chodził w lakierkach i wytwornych spodniach, a na ramionach nosił wyborowe futerko miedziane. Na piecu leżały jego przybory toaletowe, jak dwie kwieciste dłoń, ielarko do zapiekania wąsów, opaska na wargi, nrydek itd.

Pan ten przywitał nas serdecznie, jakoby był się gospodarzem i gości połączonych przyjmował. Ucieszył się naszym przybyciem na prawdę, ponieważ samotności bardzo mu dokuczała.

Był p. Ligocki rezerwowym oficerem rosyjskim. W jego dworze mieszkał jakiś generał austriacki z rodziną podczas operacji w miłośnowskim. Kiedy wojsko austriackie musiało się cofnąć, zabrano także i jego z sobą, celem internowania rosyjskiego oficera. Tymczasem aż do przeprowadzenia formalnego tej sprawy zostawiono go w konie.

P. Ligocki ani słowkiem nigdy nie wspominał o żadnej sprawie politycznej, natomiast bardzo chwalił zachowanie się wojsk austriackich w Królestwie. Zabrano mu szorę, siano, konie, ale nawet gotówkę, raptacono. A chociaż cena wydawała mu się trochę niska, to raptała gotówkowa zupełnie go przekonała: tak postępuj tylko bardzo ryzykowne wojska.

Jednego razu zabrali go jakiś kanonier lepszego konia i wyprowadził do armaty, kiedy wyruszone w pole. P. Ligocki postąpił się przed generałem, ~~który~~ który natychmiast wysłał adiutanta do wszystkich dowódców wojska w pochódzie i po kilku godzinach konie zhasany znalazł się w stajni z powrotem. W innych rzeczach wesoły, przyjaźny, usmieszkiwał p. Ligocki nie miał. Ła to przekornie śmiał.

Jakoś wkrótce mój p. Pospisil odjechał, stawiwszy nowego ślusarza. Wnet rozwinął sprawę stacji kolejowej w Prościejowie, kanonierskiego, Niemców i swojego koźmierzka p. mawretani. Obłąkany przez niego p. Ligocki z wdziakiem wielkiego pana wstuchiwat się w opowiadanie, a p. Pospisil prosto roznął i kwasił i delektował się swego szanacką polsczyzną, skoro znalazł nowe medium. Ja mogłem spokojnie oddać się radumie, a której nikt mnie nie wyrzywał.

Nierównie przedko ułożyły się stosunki pojęcia z nowymi towarzyszem. Pod krótką ścianą, w której było okno, leżały na sobie trzy nuniiki, a na nich srykowy orłowski płed p. Ligockiego jako kapa salonowa. Zostawiała nam więc przestępną kwadratową prawnie do poruszeń. Chodziliśmy w kółko jeden za drugim, trzymając krok,

a gdy nam się głowy nawróciły od Kótowaciny, wnieśliśmy hierarch. Czasami oni obaj siadali na siennikach, p. Ligocki, aby słuchać, a p. Pospieł, aby opowiadać o Prosciejowie i o Nakoniecznym, kiedy ja tymczasem chodzeniem na przekątni jak oświ w Kieracie.

Rano p. Ligocki, który z gnieć nożem wstawiał ostatni, przy palach wazy na ogniu świecy, brał spalkę i wogóle rykował się po domowemu. Ja wstawiałem pierwszy, przed ogólnym budzeniem, po nim Pospieł na komendę, a obudzony już p. Ligocki dopiero ostatni z ustępliwością. Składaliśmy sienniki razem na kufę, a ranniatanie załatwialiśmy kolejno co dzień kłótnie.

Podawanej kawie porannej racynał się Kótowacznowa, spacererek w Kółko, podczas którego p. Ligocki nucił półgłosem różne melodyjki. Pomieszał się na swój koszt w Kątynie, dostawał około osmej brata Kąty i bułkę „cesarską”. Potem kręcenie się w Kółko, a gdy oni się zamężyli i wsiadli do pogawędki o Prosciejowie i Nakoniecznym, chodzeniem ja sam jeden. P. Ligocki udawał nieznieruchomość zainteresowanego opowieścią.

Na powszednią przechadzkę więzienną nie wychodził p. Ligocki nigdy. Tylko przez okno, postawionym na siennikach stolik od niedzieli wyjął na nas, obracających się w Kółko. Wnet też i p. Pospieł, wypatrywały wtydliwa, metodą p. Ligockiego, penetrował chodząc na wspólne spacer. Ja jeden chodzeniem na nie rawere, gdy po pierwszemu wyjściu zobaczył, że mimo otwartego okna upiłem się świeżym powietrzem. Bałem się osłabienia, do którego byłem skłonny jako sierpiec, a nie chciałem podczas rozprawy przez osłabienie i wyczerpanie skompromitować siebie lub drugich. Po naszym obiedzie więziennym, który dostawał takie p. Ligocki, otrzymywał on z Kątyny jeszcze swój własny obiad, ziołowy z kupy, pieczonego z jaryną i z leguminami. Przy tym jego obiedzie najważniejszą rzecz było, że dostawał i widelce i noż z wet. Z tej okoliczności skorzystał jeszcze

przed naszym pośrednictwem się do niego, bo ukrył jeden noż i miał go odtąd do krajania chleba, a skutkiem tego i myśmy go mieli. Nie trzeba już było tamaj chleba o kant stołu.

Po zjedzeniu obiadu wiekiemego nie mogli podotai obiadowi z Kantyny i prosit muso p. Fospiśil. Wkrótce podzieliłiśmy jego trud w ten sposób, że p. Fospiśil rajadał całą jego Kantynową kupa, ja potrawę jego piszcystego, a leguminę pnewańnie drisili z p. Fospiśilem, bo ja legumin nie lubię.

Po obiedzie chodzenie w kółko, ołwio cwarłej p. Ligochi dostawał kawę z Kantyny, a ołwio wrótej dostawaliśmy worysy wiekiemę krawną kawę. W między czasie chodzenie i gawędka.

Kiedy p. Fospiśil usnał, że nawet cieplej p. Ligochi ma doży Prosciljowa i Wakhoniernego, zaczął opowiadać bajki. Miał dość bajek słotoparkich i te były niestety interesujące. Charakter bajek chanackich jest ogniwem pośredniem między polekaniem, a niszczeniem gadkami. Są niektóre takie nasze swojskie przed wiekami czy wisty, że miałyśmy ochotę wykryknąć: to nasze. Wnet jednak ten nasz sworegiś nemiślny, miżnarski, ksiądz pnewońt mnie gderieś nad Ben lub Neckar.

Bajki te jednak rydło się wyzerpły i p. Fospiśil wziął opowiadać xbojscho melodramatyczne historye. Okazało się, że jest najpił. niżejym widzem kinematografów, że pamięta dokładnie woryt. his tam przedstawiane awantury i że to jest jedyna jego literacka lektura. Jego już sarkiem nie mogłem słuchać, gdy p. Ligochi co raz rozporuwał kinowe przedstawienia.

z tych bajek jedna najobrydlawsza wydaje mi się godną zanotowania, jako pochodząca od brata pospiesiłowego, wychowanka rkoły Kadeshiej. Pan ten, jako Kadet opowiadał bratu, nareszcie towarzysowi anegdota, będąca w obięgu między wychowankami rkoły.

Owoi trzech swierio upieczonych oficerów spierało się o to, który

z nich na ślepiej przywiązane go ściągnę żołnierza kryli prefatynę
i uciągnęli między sobą ręką. Pierwszy z tych oficerów krztał swo-
jemu żołnierzowi pocatować siebie w niechętnym, ale bardzo
wreszcie w tym swiętku wyniesienie niejako siate, co żołnierz
naturalnie bez wahania uciągnął. Drugi oficer, aby tamtego przelic-
tować napowiadając swojemu żołnierzowi, że mu odepnął palec
u ręki i dokonał napowiadzi na zgodę ściągnę, który po tej krótkiej
operacji powiadział: „Dziękuję panu panu lejtnant, bo wskutek
tego uwolnił mnie od dalszej służby wojennej.” Wiadomo bowiem,
że ludzi bez wskazującego palca u prawej ręki nie bierze się do
wojaka. Wówczas trzeci oficer, aby przewyższyć obu kolegów, ucią-
gnął naturalną potrzebę w nacięciu i krztał swojemu ordonansowi
te składowe zjeżdż. Żołnierz na rozkaz ukochanego przełożo-
negoabrał się do roboty z apetytem i iactocnością, ale w po-
towie obiadu stanął. Zapytany o przyczynę i pobudkę do
dalszej roboty groźbą, że jego pan może nakazać przegrać, odpowie-
dział: „Pani lejtnant! nie mogę kusić wózków w potrawach, a
tu jest wóz.”

Tę obrydlivość zapamiętałem jako specyficzny anegdota z kró-
liadeckich, świadcząca o tem, w jakim duchu, w jakim prowa-
dzeniu i rozumieniu duszy ludzi, oddanych pod władzę, wy-
chowując się między adopcji stanu oficerskiego z królestwa krade-
ckich i z jakimi wyobrażeniami o swoich prawach i obowiązkach
wychodzą w świat dla objęcia władzy nad podległymi żołnierzami.

Na pogawędki schodziły wieczorne godziny - około ósmej
dotawali p. Ligodki wieczoru, z kawy, a niekiedy i piwo
dla nas i dla siebie.

Około dwunastej rozkładali się obok siebie senniki na
podłodze i kładli się spać. Trzy senniki mieszały się jako
tak obok siebie. W innych celach stacjonowały przerywane senniki

i karano jeździć ludziami spać na nich zgodnie. Przez całą noc paliło się na suficie światło elektryczne, jak przy kł.

Jeszcze bym i być miał ochotę kłócić się na swoje poświęcenie, to widok p. Li-
gockiego musiał rozprawić te wewnętrzne skargi. Ja jestem oskarżony,
więc siedzę w kowie - ale on obcy poddany, nie obwiniony o nic, niewinny
tylko po to, aby armii rozsyłać jej najednego oficera, a przecież te-
mo leży na ziemi, bez przeszkadzać na ziemi, narzeczony w wil-
gotnej heli.

Co prawda wilgoć na piśmie była mniejsza niż na dole, jednakże
rogi wrytów pocierwały już od przemoknięcia, a cała ściana pod
oknem wyglądała na brudną plachtę, a grzebne. Za to irodek innych
ścian był suchy, tylko cudny światy, skombinowaną z miatem
wzglowym i z ludzkimi wyziewami.

Jako fatalista, w Opatroności niewierzący, mam skłonności do robo-
tów, w które staram się nie wierzyć, ale które mimo wszystko
narzucają mi się. Upatrywałem pewnie między moim poświęceniem,
a rozwojem procesu. Półtoratygodniowe kanki w celi dolnej,
która później została przeznaczona na ostatni pobyt skazanców,
symbolizowała mi moje postawienie przez krótkie czas pod sąd do-
datny. Przeniesienie do innej celi i przeniesienie z celi do
niezbawnym było niejako odwróceniem. Oddania mojej
sprawy pod postępowanie śledcze. Już inni nie wiązali mi
nad karkiem lada chwila, tylko coraz się oddalała.

Cierzyłem się z tego i nie. Inni odwołani jeszcze odemnie
nie mieli. Cierzyłem na mnie dalej. Przez o tyle się kłóciłem, że
moje więzienie przedstawić się niepotrzebnie i że panem mnie
zabija, napróżdź mnie mocno udziela. Takie powolne konanie
nie ma w sobie nic pociągającego. Cierzyłem skłonny do rądzin
moje się cierzy w tym czasie nadzieja - ja jako perywista
nie chciałem mieć nadziei, pragnąłem być zawsze przygoto-
wany na najgorsze, aby ewentualny wyrok nie raskoryt
mnie niespodzianie i bezpotrzebnie nie wyprowadził z równo-
wagi.

breść, jakże mogłam mieć nadzieję? W najłepszym razie denunc-
cyanci do popełnionej niekłamaności ~~od~~ dodadzą jeszcze osobiste tcho-
rostwo, nie odobędą się na konsekwentności w tórości i cofną się
przed krywo przysięgą, które by mi odebrało życie. Natenczas
z pewnością znalazłoby się tyle innych kłamstw, że sądzić nie mogąc skazać
mnie na śmierć, rasgdną na długie więzienie. To gorsze od śmierci.
Dostaje mi jeszcze sił najwyżej na kilka lat, bo później z pewnością
będę kaleką, i tych kilka lat przeżyję w więzieniu. Wyjdę z niego
ruina fizyczna, a może i moralna, niezdolny na nic, nie potrzebny
nikomu, otawierajny ciężar dla innych. Przez tych kilka lat jeszcze
czuję, że mógłbym być pożytecznym dla narodu - to właśnie będzie
samknieży. Po wyjściu z więzienia zostanie mi chyba samobój-
stwo jako ostatnia nadzieja.

Tam, myślałam tak mroćwa w mnie, że przez cały grudzień i styczeń
ciągle postanawiałam sobie podczas spaceru podnieść jakiś kamyk,
któryby ~~ja~~ mógł jako podłoga główna sprowadzić na mnie roz-
strzelanie do trzech dni. W ostatniej chwili refleksja wstrzyma-
wała mnie od tego swaga, że na to zawsze jeszcze będzie czas,
a warto wiedzieć, jak będzie wyglądał mój proces, jaki i raco
rapadnie wyrok? Czasami przychodziła ciekawość, jak ten wojna
się skończy i jak się świat ułoży po niej. Ale ta ciekawość sama
doprowadzała mnie z powrotem do tych rozpaczywych przemyśleń.
Po skończeniu wojny będę siedział w więzieniu - nie będę
brał udziału w uregulowaniu spraw świata, ani też w zapoczątko-
waniu jakiegos nowego życia narodu w jakichś odnien-
nych nowych warunkach. Po co dyskutować takiej rozpacz?

Kiedym się już spokojnie, odkładając sobie wykonanie
takiego prozaickiego okrzyku aż do rozprawy sądowej. Będzie roz-
prawa, będę się bronił, a potem ogłoszą mi wyrok na 10, 18 lat
więzienia. Wyrok ten umotywowuję. Będę miał czas po wytłucho-

nin motywów krytyki, głosno coś, co będzie niejako spotęgowaniem tych motywów i taką prowokacją, że musimy mieć natychmiast postawić pod sąd dowodny.

[illegible]

Po ra tem chodziło mi jeszcze o jedno. Blokowcy raził pnotyzowali prasę ~~na~~ i opinie publiczną wrońskiem oraz pomocą cenzura i ustaw wojennych, że Karol Polak, który nie ufa Prusom, jest moskalofilem. Aby się ustrzedz zarutu moskalofilstwa, powinien Polak w wojennym czasie wiwatować Hohenzollernom, spiewać: „Deutschland über Alles”, uwielbiać kulturę Ostmarkenvereinu, Komisji Kolonizacyjnej, pedagogii wresnińskiej i ustawy o wyżywieniu. Kto te rzeczy potępi, zostaje przez blokowców mianowany rozyjakim wpięciem i cionkizem ochrony, jak mnie to socjalista zrobił w Krakowie. Kto milczy i enturyarmi dla tych rzeczy nie okazuje, bywa ogłaszany za zwykłego moskalofila i sdrasce słuchowego.

Wtem wykrywieniem wszelkich polskich pojęć jest naszą ko-
nieczną zachować panowanie nad sobą, utrzymać się przy własnem
jerawarstwie polskiem stanowisku i nie dać się porwać wirowi
walki. Niektórzy najlepsi Polacy, broniąc swojej nieufności do Prus,
dali się porwać jednostronności przez cieple racje, poszli tak da-

leko, że widzieli tylko jedynę niebezpieczeństwo niemieckie,
a pomyśleli ocy na niebezpieczeństwo rosyjskie. Pieniężną jedno-
stronnością, w której ich uprzedziła pajadła nagonka blokownic,
stawali się niepostrzeżenie morskafilami, choć nimi i pniek-
nania nie byli.

Gdybyśmy więc, wstępując do Niemiec, wstawiali na czele Rosyi albo
Szwecyi, nie rzuciłbymy z swego stanowiska polskiego, ramiłabyśm
moją linię wytyczną i umiarkowały dla stwierdzenia faktu,
dla zapewnienia całej mojej działalności.

Mógłbyśm Niemców łatwo osiągnąć przez głośnie popełnienie
obrazy majestatu, ale ten krok, niegodny poważnego człowieka,
miałby tylko cechy prospołitego sromactwa, niedowarzonego
mózgu.

Zostawały mi dwa okrzyki, prowokacyjne, ale ostatecznie
dające się pogodzić z moją linią wytyczną: Obrza Prus albo
pochwała Francyi.

Tu jednak pochodziła obawa, że może się nie zdecydować tutaj
stosować najostrejszej kary, to jest Niemiec, lecz mógłby
wygarnąć mi że 20 lat więzienia i ja zrobiłbyśm prowokację,
nie osiągnąłbyśm skutku: nie zostałbyśm rozstrzelany.

Ważymy mi się więc ciągle w głowie wyrzucić te projekty, a każdy
miał swoją się stronę. Jednakże myśl o Niemiec, pragnienie
Niemiec hurtowało we mnie bez ustanku. Daje mi się, że
podziwiamy widok miejsca trawienia, że krew świeżo tam rola-
na i ledwie przysypała piaskiem, wywierają na mnie rodzaj
magnetycznego przyciągania. Gdybyśm był poecie, napisałbyśm
balladę na wzór götthowskiego Fischera, gdzie miejsce
trawienia, odwiedzone, podziwianie przez niewinnego człowieka,
który tam stracił kogoś bliskiego, przyniósł w końcu obrodniaczem,
był tylko mógł na tem samym miejscu nadejść Niemiec gwał-
townie.

Fora tem jakimś pryncipiem takie i rozważanie spokojne skia-
niało mi się ciągle do szukania sił i sił. Ale o samobójstwie nie myśla-
łem nigdy: chciałem, żeby mi inni wzięli zwaśnięcie życia, ja go sobie
odbierałem nie chciałem. Mówiałem sobie na ofiarę i charakter ofiary
chciałem zachować do końca.

Moje położenie nie chciało się wyjaśnić. Dwa razy wywiał mnie do
siebie szedł śledczy, ale tylko po to, aby mi wręczyć listy, a raczej kartki
od bratowej, pisane do Siedzi, gdzie Ładaurka donosi o porażeniu i wrzucie
do niewoli mego brata, oraz prosi mnie jako pośła o wywieślenie się
o nim na pośrednictwem neutralnych ambasad. Brat ranny w niewoli,
matka i siostra pod rosyjskim kalendarzem naprężył w ręce Bronionej
i kilkakrotnie zdobywanej Siemawy, bratowa i dwójka w najgroźniejszym
niepokoju, a nadmienię w dwoje sądu i śmierci haniebniej: oto były
nieszczęścia, miotające mnie w dzień i w noc, nie dające wytchnienia ani
rozrywki w tym przymusowym przeżywaniu na krótko. Rozpacz i niedola.

Nagle przyrucił mi na panie: pieśń, śpiewana przez Helenę Kurcew-
czównę dla uspokojenia obłąkanego Wasyli:

I w noc i we dnie wołam do Cę, Tanie!

Posługuj mnie i Tronem pańskim.

Gdzie mnie gwałtem ojcem miłościwym:

Utyś wołanie.

Jakoby balsam jaki chwiał się te słowa w serce. Słowa, dobyte w męce
i beznadziejnym rozprężeniu, a tak do kłódnie oddające mój stan.
I ja dręczyłem się i w noc i we dnie, i ja żyłem w męce i we Tronach,
tylko nie wiedziałem, do kogo wołać, a tak mi gorąco było potrzebne
tego jakiegos' ojca miłościwego, co wołanie może utyszyć. Powta-
rzałem sobie te słowa. Ich rytmiczny tok i owo sarkastyczne zacho-
wianie strofy przez kłótni wykrzyk: "Utyś wołanie", odpowiadało
duży, co stawało w prochu przez cierpienie, próbuje wołać i prosić,
ale w męce wypowiedział kilka wyrzeczów, traci oddech i rany-
wając się, ostatniem wysileniem jeszcze dodaje: "Utyś wołanie!",
aby natychmiast przepaść w bezsilność.

Powtarzanie kół innej jakiejś rozpaczonej duszy, co się rzucała
w podobnem do mojego położeniu, niczto jakas prośba. Wierowałem
się w te słowa, wymyślałem się w nie i po pew Kilka wieków
znajdowałem takiego samego człowieka, tak samo bolejącego: wiekowy,
ten sam ból życia, niezmienne i nieśmiertelne cierpienie, w którym
rodzą się i umierają pokolenia, narody i rasy. Moja dawna filozofia,
wychodząca z zasady: cierpieć, więc jestem, znajdowała w mojem położeniu
ilustracyę, a w owych słowach Kochowskiego słowid, że po pew wieki,
stany i rasy jedynym prawdziwym pragnieniem życia jest ból.

Tak mijają nare, ponure, dni zimowe. Posępność naszego grudnia
wymagała się w celi przez matowe ryby okienka, tudzież przez wycho-
dzenie jego na północno-wschodnią stronę.

W pierwszym tygodniu grudnia Karan mi się do rozpoczęcia prze-
ciw cholere. Stwierdziłem więc kilka na swoją koleję. Młody kobie-
tami przeważały jakieś prostytutki i karyerki, niełatwo z nich, jak
niektóre twierdził, chore na weneryczne choroby. Gdy na drugi
przywiał koleję, mówiłem lekarzowi, że moje ciało ma idiosyncrasyę
do jodyny i proszę, aby mi pisnął dom i innem oderynfekto-
wał. Ale nie raczył słyszeć. Opędzłował jodyną i wbił strzykawkę
pod skórę. Wkrótce też naropiła mi się cała napędzowana
przeestnie i musiałem przez kilka dni chodzić regularnie do
„Marodenwinyty“, gdzie mi lekarz odkrywał ropiejące miejsca
grubą warstwą wazeliny. Gdy po kilku dniach robił drugie
wstrzykiwanie anticholeryczne, już mi ciało odkazywał bezbole.

Wreszcie w połowie grudnia skonczył się p. Ligockiemu czas
próby. Odstawiono go do Wielkich Konię (Gross Kunendorf)
na granicy słasko-morawskiej na interwowanie i życie wolne,
ale pod nadzorem. Całował się z nami wyjeżdżając, obiecał
pisać o sobie, ale nie napisał, więc odtąd straciłem o nim wiadomo-
ść. Jego towarzystwo przywróciło mi jedyną radość: już słowa

miszki z górą wstrzymywaniem się od palenia tytoniu, gdyś się dostał
w jego towarzystwo. On palił papierosy. Na przekucie kilku metrów
kwadratowych nie można znaleźć siły potrzebnej do wstrzymania się
od rakonicznego ^{gdy drugi dmucha w nos drugiemu} naciąg, jakoby wkrótce popadłem ponownie w ten
naciąg.

! Kształtiliśmy na krótki czas samir i p. Tospicilem. Ponieważ mój
szef śledczy przy jednym werwaniu po list wydał mi pozwolenie
na „Aufsichtung über Kost“, więc zjawiłem rano białą Kawkę z Kan-
tyny, a wieczorem brałem miętę wieczorem. Obiad z Kantyny nie
brałem, ponieważ obiad i ośmierni okarał się osobliwością smako-
wita w porównaniu z tem, co p. Ligocki dostawał.

Jednego razu podczas spaceru po tożniżcu białej spóźnionem
wstąpiłem pod murem grupie świsz przyprowadzonych więźniów
p. Józefa Biechowiaka, sekretarza Zjednoczenia nawodowego chrześcija-
ńskich robotników, a mego współpracownika i przyjaciela z Bieleka.
Preraziłem się. On zaś przeraził mnie więcej, jako świsz przybyły,
mrużąc na mnie znacząco, abym się do niego nie przyznawał. Sam
mielił udawać jakoby mnie nie znał. Wzburzył mnie niepokój
po przetrzymaniu ten dzień, wyznając tysiące domysłów, ale żadnego takiego,
któryby miał sens. ^{w kilka dni później}

P. Biechowiak ~~nasz~~ ^{nasz} przelał się na spacer w naszej grupie
starych więźniów i widocznie siedząc z innymi, już się rozjawnił
w stosunkach, bo przystąpił do mnie. Odtąd przez następny tydzień
tworzyliśmy zawieszoną stałą parę spacerową.

Dowiedziałem się od niego, że robotnicy bieleka białej po mojem
areście przerwali już celem uściszenia demonstacyjnego
strajku i tylko perswazyje starszych odwołują ich od tego niebez-
piecznego zamiaru. Fabryki tamtejsze bowiem zostały postawione
pod prawa wojenne, jako dostarczające państwu wojskowych.
Byłoby więc wiele niewinnych ofiar ofiar przemocnych. Niemniej
ten dowód przywiązania uradował mnie mocno. Byłem przekonany

ny, że w chwili aresztowania wrzucił się mnie wyreki, że w strachu
będą wyrekić się mojej znajomości i potępić mnie dla przepro-
dobania się wiadrom. Na panużi i rywaliwość mi liwytem. Uwaga-
łem się na banie, odeis tego jak rekiha gatać od społeczeństwa.
Zostawiłem kilku przyjaciół w Białej i w Krakowie, którym wie-
rzyłem. Nie chciałem do nich jednak pisać i nie wyryłem sobie
od nich żadnych listów z obawy, aby niejako nie dać wiadrom
adresu ludzi, których należałoby aresztować. W tym kierunku
tak panowałem nad sobą, że nawet myślać i wspominać, ko-
rzyłem moje rozmyślanie na epoce tarnopolskiej. Tamtych, daw-
nych przyjaciół i znajomych wywoływałem pamięcią. Natomiast
o krakowskich i białskich starałem się nie myśleć i rezygnować
nie myślałem. Dawało mi się, że gdy będą o nich myślał, to
sędzia śledczy może być niejako magnetycznie naprowadzony
na ich osoby, a wtedy kora ich nie minie. Wystarczy, gdy ja sam
jeden będę cierpieć.

W tych obawach utwierdził mnie jeszcze p. Bischofiak. Opowie-
dzał, że mój sędzia śledczy Dr Knopp przeprowadzi wkrótce dni
w Białej i w Bieleku, że przeprowadzi rewizję u wszystkich
moich znajomych, przyjaciół i tych, których zna Niemcy podali
jako przyjaciół. Aresztowany był Matos i przesłuchał w Bieleku
przez tydzień, naszym zabiegom pomógł tych osób udało się
wysłać jego uwolnienie. Bischofiak siedział również w Bieleku,
ale nie miał protektorów, odstawiono go do Ostrowy.
Aresztowany jest prof. Borkowski, którego przedstawiono jako
mojego przyjaciela. P. Borkowski, niestety krakowianin, jest
jednak pomysłowym undziarzem, gadającym wiersz o swoim
Karolu, to też unikaniem jego towarzystwa z obawy przed nudą.
Na tytuł mojego przyjaciela nie nastąpił wcale bynajmniej.

Ładziwiałem na te opowiadania, boi wśai nie przed kilku dniami,
rozparony odejściem od świata, napisaniem kartki do prof. Łygnunta
Podgórskiego z pytaniem o wiadomości. Nasza przyjaźń była kman-
datem więc adres ciotwicka, którego należało avertować. Rozpar mnie
chwyciła, gdy pomyślałem o jego dwojgu dzieciach sierotach, które
mogą zostać wydane na pastwę wdry. P. Biechowiak opowiadai, że
Podgórski już dawno, prawie zaraz po mojem avertowaniu wyjechał
z Białej. Tem gorzej, bo to wygląda na niecierkę i na dererę, zarazem
niecierkę przyznaje się do winy, tak że go sąd musi z góry niebać za
winowafę i nakazać ściganie. A kłóć się w tych krasach dość ukryć?
Na dworcu kolejowy nie wpierwają bez legitymacji, po wagonach odbywa
się ścisła kontrola podróżnych, na gościnicach i drogach stoją straż
i ratymujące przesiednych kontrolują przepustki, a po wsiach i mias-
tach obowiązuje surowy przepis meldunkowy dla wszystkich przy-
byarów. Co ten niecierplikowie zrobił najlepszego? Nie ukryje się nigdzie,
ale gdy go ścigają, stanie przed sądem jako rzeczywisty winowafca,
boi skoro niechaj, stwierdzi, że się duje winę jego.

Prawie od przysłów odchodziem z rozpaczy nad jego niecierw-
nym postępkim.

Pod wizerór prawnu mnie prawował zdania śledczy i z naiwnością
udaną powiadał, że mojej kartki do Podgórskiego nie dał na pocz-
tę, bo postanowił sam ołobiciu mu ją wtężyć na pobycem w Białej
i w Białsku, tymczasem p. Podgórski wyjechał i nikomu nie po-
wiadał gdzie, więc sam będzie sobie winien, jeżeli się z nim roz-
piwli listy goiere.

Aha! Wię listy goiere jeszcze nie rozrżane: dobre i to na teraz.

Skonytatem ze sposobności, aby jasno się dowiedzieć, za co siedzę.
Postawitem kwestyę w ten spóib: jeżeli sprawa toczy się wytknię
o rozwiapanie legionu wschodniego, to był już czas wybać, że ja w tem
udziału nie brałem, dla czego się mnie nie wypuszcza? Jeżeli sprawa
jeszcze nie badana, to daj mi się, oxemu ci, którzy byli czynni w rozwi-
kaniu legionu, nie siedzę razem z nim.

Dr. Knopf natychmiast zapytał o narwiska. Widziałem w tym pytaniu podrywkę, więc odpowiedziałem, że do reki wschodniej należało dwudziestu panów, których narwiska były ogłoszone w gazetach.

Jeżeli w mojem arestowaniu chodzi o sąd nad całym stronnictwem, to dla czego ja jeden mam siedzieć, a nie wszyscy posłowie sejmowi i parlamentarni?

Pan sędzia prosił tajemniczego miłego, powiedział, że przecież mi wiem czy inni takie mi siedzą, że nie jest poważniejsza mi ja sobie przedstawić, a została wdrożona na polecenie niebawem wysłanych przy nich mi namieszanie, że jednak dotychczasowe śledztwo pokazuje, że jestem mniej skompromitowany niż inni.

Wtedy ten p. sędzia pozwolił mi na pewne ulgi, a z tych pierwszą będzie, że do sądu może mnie z eskortą podoficer lub żołnierz w mundurze, bez najeżonego karabinku. Porwała mi też na pobieranie gazet. Śledztwo bliźszych mi dowiedziałem się jednak.

Rozmyślenia nie doprowadziły mnie do żadnego jasnego wyniku. Wyobrażałem sobie też następujące:

Proszę nasz kierunek polityczny przez wojnę straszyć i okazywać owar potępieniem. że względu na oportunistycznych mi dla jednak przedsięwzięć masowego arestowania kilkudziesięciu posłów, bo to mogłoby wśród galicyjskich żołnierzy wywołać bardzo złe skutki. I tak Galicja znajduje się prawie cała w rękach niesprzyjających, nastrój zaś jest taki, że prawie nikt nie wierzy w możliwość jej odebrania. Żołnierze zatem muszą być rozpaczeni, a gdyby się dowiedzieli, że ich najnieprzyjemniejszych kamknięto, aby na śmierć skazać, mogliby obdarzyć się na państwo i wtedy ewentualnie na presji przykładem przejść do niesprzyjającego. Wy tłumaczył mi dalszy sobie, że cała grupa poseleka składa się z samych zdrajców i naprzedników.

O wiele łatwiej można kierunek polityczny skompromito-

18
wać przez wybór jednej ofiary, którą się na śmierć przeznacza.
Gdyż to jedną ofiarę ogłosił się na podstawie prawomocnego wyroku
na dowiedzionego i przekonanego zdrajcę, rzuca się planie, na całą
grupę polityczną, która sprzyja ukrywaniu się zdrajców w jej łonie.
Kierunek polityczny będzie podkopany. W polenice można będzie
przeciw nim wyznawać przewriska zdrajców, bo jednego zdrajcę wydał,
a co do innych tylko dowodów zabrakło: podejrzani jednak zostali.

Ogół pań & urządzania dla wyroków sądowych będzie przekonany
o winie rzeczywistej tego jednego koczni ofiarnego, a najwściewliwiej oświadczy
oświadczy go w durzy słowami: "Proszę! Ktożby się był tego po nim spodzie-
wał?" Uwierzy w winę jednego i potępi go. Żeby zaś okarać wszelki
brak sympatii dla stronnictwa, odwróci się także i od stronnictwa,
które zdrajcę zgromadzonego wydało.

Zyskuje się na tem, że się nienawistny kierunek polityczny rohyda,
a żadnej nieszczelności ku ngdowi czy państwu nie wywołują w zwolenni-
kach dotychczasowych. Tych zwolenników odwołuje się jednym ramie-
chem od stronnictwa.

Dotychczasowe rozumowanie wydało mi się trafnem, ale dalej nie
mogłem odkryć wyjaśnienia i do dziś dnia nie zdaję sobie z tego
sprawy.

Jeżeli się chce udzielić grupie politycznej, to się godzi w jej firmanta.
Otoż nysdowym firmantem naszym jest Dr. Głabinski. Dlaczego
w niego nie uderzają? Zapewne ze wstydu, boć to byłby minister
i rzeczywisty, tajny rada. Postawienie jego pod sąd & widokami na
kalkie byłoby nadokumentowaniem publicznem, że Austria nie
ma warunków bytu, skoro w radzie Koronnej są zdrajcy prze-
konani.

Proszę, że co go parzykacie, jaki porór przeciw niemu szukać?
Był wyznawcą i firmantem tego samego kierunku politycznego,
kiedy go powoływano do gabinetu. Byłoby osobliwą ilustracją bez-
prawia, gdyby go teraz chciało tracić ze względu na przekonania, które przed
kilku laty otwarty mu wstęp do rady Koronnej.

Do legionami nie wiele miał do kryzysu, bo należał do sekcji rachodowej, która wykwi powała swięt legionu.

Jeżeli sprawa wschodniego legionu ma nieurywicie dostawę porozu do uderzenia w nasz kierunek polityczny, to pierwszym celem porozu powinien być hr. Skarbek. On tworzył i na jego refosowa w departamencie wojakowym sekcji wschodniej rozwiązał się legion. Podobno był już aresztowany, ale później pozwolono mu w Wiedniu odpowiadać z wolnej stopy. Dla czego mu nie puszczą na wolność z nakazem nie wydalania się z Ostrawy?

Na to pytanie miałem dwie odpowiedzi. Oto jestem synem chłopskim, a Skarbek starożytnym hrabiz z Gorki. Rod hrabiów z Gorki ma być starożytniejszym od rodu burgrawów Hohenrollernów. Naprawdę arystokratyzm austriacki kryje taką różnicę w obchodzeniu się z ludźmi. Do jeżeli w rozwiązaniu legionu wschodniego ma tkwić pbrodnia, to przecież ja, który nie o tem do kryzysu nie miałem, nie zastępuję na gnójnie w Karamatach, skoro główny działacz w tej sprawie porostaje na wolności.

Gdy więc Skarbka ze słachecko arystokratycznych motywów postanowiono jednak owerdzieć, to na ofiarę, celem utrżenia naszego kierunku politycznego ja się nieurywicie nadaję. Byłem obok Gąbinińskiego i Skarbka najważniejszą figurą poseleką w stronnictwie, a nie jestem spokrewniony z osobistościami, więc mu nie najtaniej można Karh ukroczyć.

Tu jednak zachodzi trudność w nadaniu porozu sprawiedli-wości temu aktowi bezprawia. Sąd wojenny nie ma prawa sądzić mnie za zapatrywania głośne przed zaprowadzeniem sądownictwa wojennego. Same te zapatrywania zaś nie mogą być uważane za potępienia godne, skoro przed kilkun laty uorynity Gąbinińskiego zdobnym do piastowania teki ministerjalnej. Z legionami nie miałem zaś ani wprost ani ubocz-

nie nie do rzygnięcia, nie dlatego, że bym nie chciał, ale że mnie przeciwnicy polityczni do współudziału nie dopuścili.

Co po wście moim sędzić są wojenny? Co co mnie trzymają w więzieniu polowem?

Przypuszczenie, że blokowcy, socjaliści, demokraci i stancjacy mnie radem nępowali, wystawera na zrozumienie mojego arestowania. Nie wystawera na zrozumienie, dlatego mnie tak długo trzymają w więzieniu. Toi rząd i Komenda armii miały czas dopić do przekonania, że trzymanie mnie pod porokiem udziału w rozwiązaniu legionu racyna wyglądać na drwiny ze sprawiedliwości i prawa.

Dlatego mnie trzymają w łozie i co to za wysokie krymiki tego sobie życzyły? Po długich poszukiwaniach racoftem przypuszcza, że to rząd pruski mógł o mnie dowiedzieć się przez Niemców w Bieleku. Niekajna mogła być w Berlinie moja robota antygermańska w Białej, w Bieleku, mój udział w sprawie katrymania pochodu sokolego w Bieleku, 28 czerwca 1914, tuż przed wojną, i mój sposób wyryskania tego gwałtu niemieckiego w praniu, na wiecach, w polityce, kochi kaktysci bielecy, widząc przeciw sobie prawo i prawiśka, którzy umie prawo wykonywać w रुपейności, uciekli się pod opiekuniwo skrycia kaktystów berlińskich?

Tak jednak wielki respekt miałem przed austryackiem pocurzeniem prawa i sprawiedliwości, że aby zrozumieć swoje położenie, musiałem uciekać się aż do takich domysłów.

Alte refleksja mówiła mi, że przypuszczenie berlińskiej interwencji w moją sprawę jednak traci mianą wielkości. A w takim razie rozstradało przypuszczenie, że rząd zwrócił na system Metternicha, że chce utrudzić najtanią ofiarę, jui to na próby blokowców, jui to a własnej chci skompromitowania naszego kierunku politycznego. Tylko przypuszczalny powrót do systemu Metternicha, krymii mi zrozumiałem moje położenie.

W celach politycznych postanowiono kogoś z nas zgładzić. Ja

nadawałem się do tego celu najlepiej - nie mam krewnych, którzy mogliby za to robić wymówki i nie mam żadnego wysokiego tytułu. A gdy obwinienie o współudział w rozwiązaniu Legionu nie dało się do mnie zastosować, siadłem w więzieniu, aby rad na spótkę i blokować wszelkie próby skonstruowania jakiegokolwiek obwinienia.

Takie pomysły chodzą mi po głowie, kiedyś wracał posłany po raz ostatni przez więźniów w najpośledniejszym rymentaku.

Wtedy zastałem nowego towarysza. Był nim inż. Adolf Hauke-Bosak. Trochę, ale muskularny, o rześkiej cerze, wychudły, ze śladem zaledwie pełnego wąsika i cienką szyję, traktował wyrostko i wyrostki z górą. Nie umiał prawie w ogóle niemieckiego, upart się rozmawiał tylko po hiszpańsku i Gasparskim. Jest to po prostu najlepsza metoda zdobycia władzy w mówieniu.

Opowiadał, że dostał się tutaj tylko na chwilowy pobyt. Budował dla armii gościniec w Nowo Siedelcu, a gdy trzeba było uciekać przed Rosjanami, nie miał czasu na wypłacenie robotników, więc 80.000 kor. zostało przy nim. Oddał je zarządowi wojskowemu i gdy się z nim rozbiory, wyjdzie na wolność. Tak się przedstawiało jego oskarżenie w jego ustach.

Później dopiero inni powiedzieli, że jest obwiniony o defraudowanie jednej wielkiej sumy, o czynienie bezprawnych rekwizycji między innymi, i o przywłaszczenie sobie bezprawnie rangi porucznika - ober-leutnanta.

Te prawdy było w obwinieniu go o defraudację, nie wiem. Gdy jednak śledztwo jego od grudnia aż do mojego uwolnienia w sierpniu nie było skończone, zdaje się, że w tym zarzucie była prawda. Że „rekwizycją” przekonałem się sam, kiedy później poznałem mi krótkich „rekwizycji” pochodzących, jak Historia literatury orientalnych Baumgartena, poety Herwegha i inne, które gdzieś nie kupuje i chyba tylko rabiera.

Szwabsz oficerską przywłaszczył sobie nieprawyście, choć w wojsku nie
służył i co majdri wzięła, ten krok musiał mu ująć barkarnie. Jako
inżynier kolejowy miał rangę I, czyli dwie gwiazdki na kołnierzu.
Dostawał się jako inżynier pod władzę wojskową, przystosował tylko
swoją kolejową uniformę do wojskowego i już się ubrał w oficerską
szarżę. I chubiła jednak, kiedy naczelna Komenda armii naadrurowała
do niego list z podpisem arcyksięcia marszałka polnego, gdzie p. Hau-
kego tytułuje Oberleutnant, "gdz musiał panischać szigania go na
to wytkrośnienie, bo to wyrażenie tytułu wystawczyło na jego udzielenie.

P. Hauke miał kilka kufków nieczy, elegauchii skunkii itd, nie miał
jednak przystej koczuli na sobie, lecz tylko jógrowski wetniak, w którym
z przed frontu przywioził moc wosy. Przy niewycrajach wzięciunych, gdzie
tylko w pewne dni można dobrać się do swoich własnych nieczy, mu-
siał kilka dni w tym brudzie i robactwie wytrzymać, przytem nawra-
wił wszystkie sielniczki i deki."

Nu nadszł się też do nowego towarzystwa. Cały dzień leżał na siennikach,
któroinych razem, w futrze i diokiejce. Opowiadał o Prosciejowie i Nako-
nicerzonym nie chciał słuchać, a na ich powtarzanie wprost się gnie-
wał. Nie chciał też poniszyć się do robienia porządku. To też, gdy mu
mnieśliśmy słowa dni naszej pracy za sobą, poderas której układał i my
i jego ratorawiony siennik na kape, na trzech dniach nie umieliśmy
celi, ani nie oderżaliśmy niedruicy. Cugofiner, nie wiedząc co robić,
przyjął ordonansa, aby przywrócić porządek.

Do tego przychodził jedna ordynarna niecz, ale w wzięciu warina.
Wikt wojskowy, opierający się na jedzeniu chleba, sprowadza zaburze-
nie w szóstku intelligenckim przez wytwarzanie nocnej garści.
Trzeba przez tydzień najmniej mocno waleryć z nieznaniem ka-
chciauchant, aby uregulować porządek. P. Hauke nie myślał
o tem. To też pozwolił przy porządkowi na swy wolę, co kilka chwila
wydawał nieprzemne tony i jeszcze nieprzyjemniejsze rapachy.
Nie pomogły żadne perswazyje, bo narzekał, że się wytrzymać nie
może. Uwierzyliśmy się też mocno, gdy w kilka dni poźniej rangd

wiezienia, stwierdziwszy jego prawa do godności oficeru, zabrał go od pospolitych Häflingów do szeregów celi, gdzie były dwie procy i kagorokanki.

Raz podczas powracając ze spaceru, zobaczyłem przed Kancelaryą od-
biorego jakiegoś rożnego, starzego człowieka, który wyglądał na ma-
miastekowego dygnitana. Niby przedsiębiorca niby bardzo bogaty
chłop, lekko otyły, otwarty okragły, rumiany, nieinteligentny, lecz
zdrażający się, wrodzony inteligentny. Włos czarny, włos biały.
Czajmy się na tę postać, co do wiezienia zupełnie się nie nadawała,
mimo to wbiegł w drzwi: „Stacy takie dostają się tutaj!”

Jakieś więc było moje zdziwienie, gdy pod wieczór otwarto wniezdre-
i ten gość z pakunkiem w ręku przyszedł do nas na towary.

Był to Jan Prewoźnik, gospodarz przedsiębiorcy budowy wodnych
i kanałów na Śląsku. Kanały były w powiecie bielskim niedaleko
miasta Strumienia tuż na granicy Śląska pruskiego nad Wisłą.
Mieszkańcy wsi pruskiej mówią wprawdzie po polsku, lecz jako late-
ranie są dumni ze swojej pruskiej ojczyzny i jej pomogów, a
natrącają się na „Polaki”, którzy najobrzydliwiej wstępują w Galię.

Wielu z nich, nadszczając powodzenia p. Prewoźnikowi i niewiadomo
go na jego polskie narodowe uczucia, wmiesli na niego denuncjację,
że jest moskalofilem, że w czasie wojny był w Warszawie i tam
ogłaszał siły wojsne rosyjskie, a wrociwszy opowiadał o nieru-
chomości Rosji w jakimś ryнку strumieńskim. Był w War-
sawie można uważać za szpiegostwo, a inne wywniesienia na
zakłócenie spokoju publicznego, w razie stwierdzenia były
szubienica lub kula.

P. Prewoźnik liczył już lat 56. Postawił się pierwszy raz
w życiu do kasy, o matę nie oszalał ze wstydu. Rozumiałem
jego stan, ponieważ po jego rozmowie i stosunkach poznałem,
że niechodzą w strumieńskim okręgu na matadora, jest ryba.
Chłop, który własną pracą dorobił się znacznego majątku,
przechwycający jako przedsiębiorca do ustawicznego ruchu, a

nawykły do powszechnego uranowania i do pewnego rodzaju
moralnej dyktatury, musi w różnym okresie lat ućnić się
wykojeńcom, gdy się dostanie do wizerzenia. Miercie ~~ustępa~~ rawsty-
drenia i spokożenia jest na wsi silniejsza niż gdzie indziej, bo
tam więcej się zna. Bardzo dobre pamiętam te sprawy z Gogowa.
Jest ono tam dotkliwsze, że nasz lud ma w sobie spór, dorężności
i lubi urządzić wyisrym, gdy spadną z piedestału. Nagradza sobie
w ten sposób drugi czas umiowanego stosunku, jaki utrzymywali
wobec osobistości, uranowanej za jej tyrową i pnażcą.

Do tego obawa przed śmiercią była u niego zupełnie urasadniona.
Toi dwóch krywo przysięgów wystawę. Ja zaś pnałem Ślązaków
chiopów protestanckich, którzy przechodząc z pogardzaną polskością
na germanizm, wyrzucali z przytem odwróceniem wersetów
innych ućnić pnażności i nader łatwo popełniali krywo przysię-
gę. Ten sam gatunek musi być u lutów pruskich, niemiędzy
jako po polsku, ale dany aniemuż.

Byłem więc o Przeworska niepokojny. Jedną rzecz dodawała mi
otuchy. Zmysłenie o pobycie w Wersawie już podczas wojny i o powro-
cie stamtąd przez dwa chorodny wojek w bitwie, było trochę za
ordynarne i dla laika nieprawdopodobne. Co by to musiał być
za sporycie, który by się nieportnienie pnał tam i napowróć
przez dwie wrogie armie! Dowodząc się na to niedorzeczne pna-
nie, można w sądach pachnąć wiarę w prawdziwość
świadków, choćby naprzysiężonych, także i po do reszty obwinień.

Rozumie się, że niepokój swój ukryłem. ~~Wtedy~~ a towarzysowi
wyjaśnieniem, tłumaczeniem, wykazywaniem, że mu się absolutnie
nie stanie. Byłem mu prawdziwym pocieszycielem. To też
w niedługim czasie odzyskał pełną swobodę umysłu i niejedno-
krotnie drętkował Bogu, że go rethnął z takimi towarzyszami.

Jak się to okazało, dostał się do nas przez protekcję. Naw Kluwnik
elois Matka. Zugführer był ostrawskim kupcykiem, ożenionym
z jakąś obywatelką orłowską, której rodzina była w powinowactwie

z Prewoinnikami. W uwzględnieniu prośb kuryna o umiarkowanie go
w "lepszym towarzystwie" dał go do nabryceli i pozwoleń ratnymac przy
sobie prawinnigko z biering. Gdy to spostrzegłem, zacząłem nalegać
o wydanie mi mojej walizki, bo spryknęły mi się kabiegi i idgę
o kaidę nową kordulę. Z powrotu nie zabrało się na spełnienie mojej
prośby.

Powoli zacząłem przeć nie urojone, ale rzeczywiste swędzenie po ciele.
Jakoż dnia 17 grudnia - kapanistątem tż datę - nocą po odjeździe korduli
driscunrej, zacząłem ją wrogostowo przeglądać. Jezu Chryste! wrry. Nie
było innej roboty, tylko radę, tylko siłdżę na proscielu wytaświać i wy-
bijac.

Przyna wrry! Żadne poniżenie, żadne ograniczenie nie umyślo-
wito mi tak mojego upadku jak ten wypadek. Gdyby nie panowanie
nad sobą, byłbyś się rozpiękał. Jeżeli robactwa nie wygubisz, to chyba
si miereć sobie kadam. Był to tak okropny wypadek, że datę jego za-
pamięstałem na zawsze.

Odtąd po wizerora robiliśmy z Prewoinnikiem kaidę na swojej
poicirli polowanie na robactwo. Na przykład Kłeska ta pojawiła się
już dawno w więzieniu i przybrała takie rozmiany, że komenda
musiała wydać rangdżenta celem zpienia plugastwa. Z tydi
rangdżeni ekhorystatem o tyle, iem wkrótce wyskaki perwoleńie
na kapiel i je mi nareszcie wydano całą walizkę z rawartoziz.
Kapieli brato się w budynku więziennym w suterynach, gdzie
odprowadzała straż i pilnowała drzwi od bardzo płodnej tarini.

Pokarato się też, że jednak w więzieniu można sobie przy pomocy
pieniszdy kupić trochę siłdżi. P. Prewoinnik utasił trochę pienis-
dzy przed rewiryz i miał je przy sobie. A ponieważ Kluernik patrzył
na jego wryunki przez palce, więc niebawem porwalał ordonansom
zaglądać do nas rano. Ordonaus krysił p. Prewoinnikowi buty
i w tajemnicy dostawał od niego driscicichalewówkę. Wobec
tej gheerności koinienae ordonansowi zaczęli z wtarniej ochoty za-
młatać naszą celę. Ponieważ ja nie miałem grosera przy sobie,
dawałem koinienom papierowy, a tak obaj z Prewoinnikiem

opracaliśmy uścąg dla naszej celi. Dla kanknistych rożniczy, którym
pieniędzy odebrało, papierosy i kilka pencekó miały większą war-
tość niż główna wygrana.

W ten sposób a protechui p. Pnewożnika kaawansowaliśmy na
"lepsze państwo" w wigacjach, bośmy mieli już uścąg, a ja własną
bieliznę. Wygubiliśmy też w kilku dniach plugastwo i mieliśmy
bodaj w tem spokój.

Ruchliwy Pnewożnik nie umiał wysiedzieć w korie bezczynnie.
A gdy brakło innego zajęcia, to jadł - niewiele, ale często. Cierzą
kawę nadto pijał, brał natomiast bratą kawę i kawyńny tak samo
jak ja. Około dziesiątej brał herbatę, wzmocnioną rumem (tej
i dupelt rum), do obiadu piwo, na podwieczorek herbatę, wieczorem
do kolacyi piwo.

Przytem ja wychodziłem, nie wiem najlepiej czy najgorzej. Brał
sowiem i dla mnie herbaty wzmocnione i piwo po dwie flauki,
a gdyśm odmawiał, tak udlegał, prosił i prynekał, że to ostatni
raz, że trudno było odmówić. Próbowaliśmy perswazyą i prośbą, a
gdy te nie skutkowały, obrażaliśmy się na niego i przestaliśmy
z nim mówić. Ale i to nie wiele pomogło, bo chociaż ja dałem
powód obrady, to po kilku godzinach bożenia się wrzaskowego,
on starszy człowiek i dotknięty kabieriał się do przeproszenia
mnie, a gdyśm tylko dał poznać, że jestem skłonny do zgody,
pod warunkiem, że zaniecha fundowania, on rozpromienio-
ny biegł do drzwi i stukał, póki post "nie kawotał ordonansa
i jasi komenderował: cwa! tej dupelt rum," a mnie głaśkał
i nagadywał, aby do słowa nie dopuścić. Po dwóch tygodniach
rozważałych prób, żeby się od tego fundowania uwolnić, robaczy-
łem, że to na mnie się nie przyda i zgodziłem się z losem. Inne
czasu czas wspólnego pobytu z Pnewożnikiem pijałem na
jego koszt regularnie przed pońdukiem herbatę z rumem,
a do wieczory dwie flauki piwa - nieregularnie zaś piwo do obiadu

i herbaty & rumem na podwieczorek.

Nie byłem z tego kontent, bo napróżd nienawidzę żadnej darmody, a powtóre alkohol mi nie służy. Nie jestem abstynentem i raz na kilka tygodni w dobranem towarzystwie chętnie wychylę wózkę, ale za to muszę przez dłuższy czas nie brać do ust żadnego napoju. Ta regularność fundowania na równi z daremnością mocno mi służy. Niemniej nie było sposobu na wymówienie się. Prowoźnik nie umiał sam pić, a pić potrzebował i z nawiązką i z nudą.

Herbatę dostawaliśmy w kubkach blaszanych, a piwo piło się prosto z flaszki, bo szklanek nie dopuszczano.

Prowoźnik, uspokojony przeze mnie co do swego losu, narzekał, że nie posiada dłuższy niż tydzień, ponieważ notaryusz ze Strumienia zabrał się do pracy równocześnie z jego arestowaniem i wziął sobie na pomoc najbardziej jego adwokata ostrawskiego Dr. Ehrlicha. Pracują więc nad jego rychłym uwolnieniem.

Minął tydzień, a o uwolnieniu ani rozprawy nie słychać.

Co kilka dni przyjeżdża do niego ktoś z rodziny: córka nauczycielki Kieć, lub Krewy. Przywożą mu wędrone miszkiwa, kaerki, gosi, orory, masło zwierze i chleb psorowy psenny. Chiopisko raras tem wesoła, a czasem z rozrulenia na try mu się zbierało. Ja masła cudzego nie jadłem, ale chleba, który mi przypominał kulinarną sztukę maning, zjadatem z odczeka i wdzięcznością.

J. Prowoźnik czuł pewną niechęć do Pospisila. Nieważ mi mówił, że go uważa za niepewne indywidualum, że przypuszcza, iż słowa inkryminowane powiedzieć, ale teraz ze strachu i dla przypochlebiania się gotów nas denuncjować, więc powinniśmy być ostrożni. Ja, mimo krytyczną gazetę, nie mówię tem o polityce & prokuracji, więc nie miałem obawy, a gdy interlokutor nie poruszał pewnego tematu, to nie chwytając go inni. Więc też i Prowoźnik nie czynił żadnych politycznych wynurzeń, któreby mogły nawet być przekreślonemi. Wszak jego uwaga

o chęci przypodobania się władcom okarała się rydło brązu, bo Pospis-
ził po obłąkiem słumaniu raz ogłosił, że chce jako ochotnik zgłosić
się do wojska. Mwaśa, że w ten sposób najlepiej rada Niam opowiada-
niom o niepodległości i o rache i o radzieckim nie-
podległości.

Nie pochwalając ani ganiąc tego zamiaru. Poradzi nie chciałem
dla tego, że poznałem przez opowiadanie osoby, któreby mogły świad-
czyć przeciw Pospisłowi, nabrałem przekonania prawie, że go nie
stydzi. Miałem więc nadzieję, że wyjdzie wolny, czyli że wrzuci do
wojska jako ochotnika i będzie potem swego kroku, bodaj że
uogłędu na młodą żonę, poruczonej w domu. Ganić zaś nie miałem
pryorytetu. Zachowałem się więc wobec jego postanowienia obo-
jętnie. On jednak poraz bardziej w nim się utrwalał i wy-
jechał z sobą przybory pisarskie przez Kłucka. Gdy się jed-
nakabrał do pisania, musiałem mu całe podanie podyskto-
wać, bo ten przyrządek i poprawny gadał niemiecki nie umiał
po niemiecku stylizować.

Główny protokół.

Dnia 23 grudnia o ósmej rano wezwano mnie do sądnego śled-
czego. Prowadził mnie do niego tylko w mundurowany w pas
z ładownicami (kufel z patronami) i w Bagmet, ale bez Karabinu.
W sądnego leżały na biurku potworne koperty, razem przepiękne,
z napisami: Łamowski korpus delicti, Łamowski harmos,
Łamowski Américana, Łamowski Krakau, a ponadto obrywnia
koperta Podgórski i mniejsze z napisami: Olech, Matosch, Suro-
wiecka itd.

Dowiedziałem się, że pan auditor był w Białej i Bielsku, w Kra-
kowie, Cieszyńcu i Wiedniu, że ściągł protokoły ze wszystkich
moich znajomych, orazabrał ich weryfikację korespondencyjną.
Ponadto miał okładane sprawozdania od policji w Krakowie
i w Bielsku, od starostwa w Białej i od prokuratury w Krakowie

w Cieszymiu i w Wadowicach. Polityka orbita tej mojej biurka w Krowie i dostarczenia materiału na Amerykanów oraz moich korespondencji z ambasadą w Petersburgu i z generalnym Konsulatem w Kijowie, w sprawie aresztowania niektórych moich współpracowników podolekich przez władze rosyjskie. I miał mi się chcieć z tych przygotowań; ledwie powstrzymałem ironiczną uwagę, że skoro i Tarnopol jest tymczasem pod inwazyą, to można by razdać papierów ze Kwaras, Tarnopola i Drohobycz.

Protokoły te były najnudniejszą sprawą ze wszystkich. Pan Sędzia pokazywał mi kolejno listy i napiski moje własne, lub do mnie pisane, oraz listy i notatki wymienionych osób i razdał mi go zeznania co do uwag politycznych, w nich zawartych.

Najgorzej były protokoły z posiedzeń Komitetów, wydziałów, rad naczelnych i sądów, nawoływanych przez mnie w ostatnich latach aż do wybuchu wojny. Oistnieniu niektórych raportów, o innych wiedziałem. Te protokoły, a raczej notatki, wyznione przez p. Petrego podczas posiedzenia, nie były doświadczone, lecz zawierały pewne wyrażenia to ułagwory, na podstawie których p. Petry redagował potem urzędową stylizację protokołów do gazet. Dwa ułagwory brzmiały często groźnie i rewolucyjnie, choć w tekście przemówienia wyglądały zupełnie inaczej. Ale na darmo apelowałem do urzędowych protokołów, drukowanych w gazetach, pan sędzia karał wyjaśniać każde słowo wypowiedziane przez kogo innego i notowane przez innych.

Z tych papisków najstraszniejszą okazała się gruba notatka Podgórskiego, w której zawierały się napiski ze wszystkich zgromadzeń i posiedzeń, w jakich ten profesor brał udział. A notował sobie chiropisko tylko ułagwory, jakoby tytuły obywateli, jakich oświeceniem nie mógł xćwieć i notował po swojemu, a nie wyrażani nowcy.

Ze zdumieniem przypomniałem sobie, ile to prośbom posiedzeń

i zgromadzeń w ostatnich miesiącach przed wojną, które gdzieś zostały
zakończane. A ile ich się odbyło takich, z których notatek mi ma?
To ja naprawdę prowadzić ten ruchliwy i ożywiony życie.

Najważniejsze z tych wyjaśnień były trzy:

Pierwsze dotyczyło mojego przemówienia w Tarnowie, czy w Kresowie,
gdzie wyjaśniając stosunki między monarchią, a Niemcami,
samolubnie to Niemiec, miałem wyrzucić się: po co aresztujesz
stępa tronu jeździć do Springen? W tonie tego pytania upatrywa-
no antimonarchiczny blask ustanowienia dla dynastji panują-
cej.

Musiłem długo kłamać, jak to Rosja przez powtarzane corocznie
mobilizacje kłusowała Austrię do wzajemnych mobilizacji, podci-
nając jej życie ekonomiczne i chcąc ją doprowadzić do bankructwa.
W rozumnieniu tego niebezpieczeństwa aresztujesz chciał wy-
powiedzieć wojnę Rosji, bo jeszcze kilka takich mobilizacji,
a Austrija bankrutuje. Gay rokowania między rządami w Wiedniu
i w Berlinie nie doprowadziły do zapewnienia pomocy Niemiec,
które oświadczały, że w razie rozpoczęcia wojny ze strony Austrii
Niemcy nie uznają casus foederis, aresztujesz udał się do cesarza
niemieckiego. Przyjeżdża go nie w stolicy, lecz na polowaniu w Spring-
gen, a cesarz Wilhelm miał według powiadomienia powtarzanej
kwerzy po Wiedniu przywitać sojusznika słowami: Du rasstet
zu viel mit meinem Säbel dort in Wien.

Tych słów jednak pan redaktor nie przyjął do protokołu. Nie mniej
wyjaśnię, że zakończane słowa niekoniecznie moje: „To co on tam
jeździ” są nie moją wyrażeniem, lecz streszczeniem treści
mojego przemówienia, ujętym dowolnie przez zapisywacza.

Drugie wyjaśnienie było jeszcze trudniejsze. W przemówieniu
prof. Wienbickiego z Tarnowa zakończył Podgórski frazes: „Prze-
z nas: Przy Tobie Panie stojemy i stać chcemy.” Ładziłem.
Ten młody porywczy Wienbicki nie ma organu w głosie i wyrzucił
w ustach na wygłoszenie takiego zdania. że ras jest of.

wowym moim na podstawie takiej notatki dostać się pod sąd do-
równy. Dacem drugo opowiadaniem o wyprodukanej delikatności
wyrażeń u Wienickiego, a ten frases wytłumaczyłem jako indy-
widualne streszczenie, ujętione dla Ciebie przez napisywanca,
a oddające myśl, że hańba! Pny Tobie stojmy, obowiązują tylko Pola-
kois galicyjskich, nie można zaś trudzić się jakoby Polacy i Królestwa
mieli obowiązek pnie się do niego zobowiązanymi.

W sprawie stosunku do Niemiec opowiadaniem, że według mego
przekonania odmowa Niemiec co do wspólnej wojny nacjonal-
nej Rosji nie mogła zostać tajemnicą. Pełność, że monarchia
jest osamotniona i że nie powary się sama wypowiedzieć wojny
Rosji, doprowadziła do prowokacji rosyjskich, a rozzuchwaliła
supremację Serbii. Przewidując trwał stan prowokacyjny,
w którym dyplomacyi austriackiej należało na tem, aby Rosya
zmusić do wydania wojny, a przez to uzyskać *casus foederis*,
którego Niemcy w imię okoliczności nie chcieli uznać.

Tego wyjaśnienia nie chciał p. sędzia przyjąć do protokołu, a ja
również nie nalegałem, bo mi branie protokołu było zupełnie
obojętne. Wiedziałem, że jeżeli system nagrody i kary do
odebrania mi życia, to żadna obrona nie pomoże - jeżeli będzie
inaczej, to najpóźniej w toku rozprawy na wyjaśnienie tych oko-
liczności. W sprawie niemieckiej zgodziłem się sędzia śledczy
tylko na umiarkowanie mego zapatrywania, że uważam
niemiecką hegemonię nad światem za „für die Selbstän-
digkeit der Monarchie schädlich und für das Polentum
verhängnisvoll.“

Freizig trudną sprawą dla mnie były listy inż. Karimieny Madu
z Chicago. Poznałem tego pana jako inżyniera rady powiatowej
w Ropolicach. Kiedy do mnie z Ameryki napisał, starałem się
za jego pośrednictwem pozyskać tam prenumeratorów dla
mojej gazety i przygotować grunt dla kampanii przeciw
moim podrobnym agitacyjnej po Ameryce. Ale ponieważ od
roku 1910 wojna europejska wisiała w powietrzu, a gazety

tamtejsze zajmowały się nią po swojemu, więc p. Mach odpowiedział mi
kilka słowami na moje konkretne pytania rozpisując się na ręk-
niowych papierach o sprawie polskiej, o orientacji, itd. że są mi-
niści amerykańskiego stanowiska, więc obok ataków na Rosję
i Prusę były tam i wyrażenia, jak „Austria odradza polską sprawę”,
„Austria ostrzega Polaków” itd.

Zapomniałem być o tych listach, jakoteż i o korespondencyach p.
Osady z Chicago, gdy mi je wydobyto ze starych papierów. To sporo-
bie formułowania pytań poradziłem, że podejrzewają nas o jakiegoś
wreck polskiej sprawy i że, w którym ja przeprowadziłem konspiro-
waniu Polaków amerykańskich. Gdybyśmy byli warszawiakami, a
władze rosyjskie prowadziły przeciw mnie śledztwo o spisek, rozu-
miałbym. Ale w konstytucyjnej Austrii szukać spyszczenia wyda-
ło mi się śmieszkiem. Widziałem w tym tylko dowód, że i w niej wpro-
wadzony system metternichowski rządzi i swoją samowolą doradza
równocześnie i tych samych obaw.

Buś była to tyle trudna, że wiedziałem, iż p. Mach wrócił do Galicji.
Musiałem tak sprawę omawiać, żeby jego zbyt ostre słowa wygła-
dały jako groty, które poniosły daleko poza cel kampanii. To
tego przychodziły obficie dożyłane wycinki z amerykańskich gazet
polskich, mionych tamtejszym stylem przeciw już to Austrii, już to
Niemcom lub Rosji. Ale ta różnorodność kierunków niesprawiedli-
wiała miśnię inu. Macha, bo kiedy widział dowodni, że on mi przy-
szła weryfikacja ztóry za i przeciw, celem informowania mnie, a nie
dla zaimponowania swojego przekonania przekierunkowego.

Nawet odezwę p. Osady, wydana już w początkach wojny, chętno
mi się pokryła, ale na tekście wykazałem, że odezwa ta godzi-
we weryfikacji trzech zabiegów, rozrządza Austrię. Pan esdra, który
popod Wrocław był w niej pewne zdania, obciążając mnie, musiał
jakoś więcej czerwonej i niebieskiej kredki, ani by podkreślić
inne, przesłane wyrażenia.

Ponadto musiałem wypowiadać swoje zdanie o wszystkich
wynurzeniach listowych, jakie moi znajomi dostali od swoich
znajomych, a jakie im podczas rewizji zabrano.

Ważnym dokumentem była kartka p. Domagalekiego z Cieszcyna, w której mnie swiadał, że na polecenie p. Biegi poręcza mi wiadome sprawozdania. Musiałem mocno rozgadać, że to się odnosić może tylko do sprawozdań sekcji śląskiej N. K. M. a żadną miarą do sprawozdania sekcji wschodniej. Dr. Knopp nakoniec powiedział, że i on sam jest tego zdania, bo po przeprowadzeniu rewizji u p. Domagalekiego nie znalazł nic podejrzanego.

Stały by to w Białej i w Bielsku. Tam rządził prawie u wszystkich Polaków podrozumni do języka rosyjskiego, a to już świadczy o ich antypaństwowym usposobieniu. Jako przywódcę polityczny tamtejszej polonii pexnatem, że po cofnięciu się wojsk austriackich na linie Dunaj, kiedy rozewy się wieści o tem, że wojska mają ewentualnie cofnąć się na linie Beckwy, Granice - Mährisch-Weiskirchen, książę tamtejsi sprowadził mnóstwo podrozumników do nauki języka rosyjskiego. Ludność tak polaka jak niemiecka rąkopywała je masami, ażeby na wypadek możliwej inwazji móc się z Moskalami „sprachlich verständigern”. Gdyby p. sądził, był robił rewizję między Niemcami, byłby tam znalazł więcej tych podrozumników znalazł, niż między Polakami.

Wogóle stwierdził p. sądził, że według nabytego w Białej przekonania wszyscy tamtejsi Polacy są z przyrodzenia zdrajcami stanu. Taki był ich chwytak na jego pojawienie się, iż można było wszystkich aresztować, bo tylko porównanie się do winy może wywołać strach panicki. Prośbę tego widocznym było, iż się chęć się uchylić od służby wojskowej. Dla tego wielu moich przyjaciół stawano do deserterskiego w Żywiec, Oświęcim, Chwałowie, a nie chcieli stawać w Białej? Zeznałem, że o praktykach uwalniania od służby wojskowej nie wiem, że jeżeli niektórzy nie chcieli do broni stawać w Białej, to dla tego, iż czując się za słabymi na przenoszenie trudów wojennych bali się, ażeby niemiecka Komisja z crowskiej

nienawisci mimo wszystko nie skarała ich na śmierć, która by
była tylko przyszczeniem zdrowia.

Spinywanie protokołu trwało 23 grudnia przez cały dzień z przerwą
obiadową tylko, po której do 10 godzin, oraz we wiliż od ósmej rano
do trzeciej popołudniu bez przerwy.

Między innymi wypytywałam mnie o Komitet, który w Białej dostar-
czał cywilnych ubrań i piwnicy na drogę tym legionistom uchodzącym,
którzy po rozwiązaniu legionu nie byli robotnikami, a dobrowolnie
nie chcieli przejść do Landsturmu.

Odpowiedziałam, że nie obciążę ludzi, nie wiem o niczym, chociaż
wiedziałam, że był to ten sam komitet, który się zajmował werbunkiem
do legionu i rekrutowaniem legionistów. Walczeli dość prawie wygórnymi
nosami przeciwno polityce, ale wreszcie padła na inny język. Nie-
mniej postanowiłam, że i zwolennicy stronnictwa, które mnie
wsadziły do kory, tak łatwo mogli do niej się dostać.

Podjęłam też p. sędzia, że miałam z przyjaciółmi umówione
wyzwolenia, które uniwersalne w obojętnym kwaterze liście poda-
wały mi w tajny sposób jakieś ważne wiadomości. Wprowadzi-
łam na te napisy ^(do wyjęcia) Podgórnego, który pisał pisząc, że w Chana-
wie go nie wzięto, ^(do wyjęcia) wyrzucił się: „jestem wolny jak ptaszek”.
Kto tak pisze? pytał sędzia. I prosiłam musiałam wyjaśnić,
jak umiałam.

Między moimi papierami znalazłam się wrywek i notatek, jakie
wyniósł 16 sierpnia 1914 podczas owego historycznego posiedze-
nia Koła polskiego. Do kogo to pisał? pytał sędzia. Pisałam, że
zawsze robiłam sobie notatki ze wszystkich posiedzeń, będąc publi-
cystą i polemistą w walce partyjnej.

Ale nie po to Pan pisał, ażeby przetrwać do Warszawy? pytał sędzia.
Co? do Warszawy? A po co? Wtedy sędzia dyktuje do paragrafu
protokołu: „Ad N° 1175 stellt der Angeklagte fest, dass er
diese Aufzeichnungen nicht zum Zwecke desselben nach
Warschau bringen zu lassen verfertigt hat.” Przerzynamy mu,
że to niepotrzebne, on się upiera, że przecież słowa te oddają,

do kładnie moją odpowiedź. Tymczasem, że pytanie było miejscowo
postawione i po dłuższej sprzeczce wyprowadzam, że przecież
Kaidemu oficerowi, wracającemu z frontu z mapami, można po-
stawić pytanie, czy nabył te mapy w celu sprzedania ich nieprzy-
jaciół, ale jego przeczącej odpowiedzi nie umieszcza się w pro-
tokole, bo w takim razie ten oficer już o więzieniu nie wyjdzie. Stowa
protokołu, że mapy jego nie miały być sprzedane nieprzyjaciół-
ackim żołnierzom i prawdę, zgodną z jego odpowiedzi do kładnie oddaję,
panu Kaidemu Komendantowi i sędziemu do śledzenia, jakie sto-
sunki mogą go łączyć z wymienionym w protokole nieprzyjacielem
i narazić na niebezpieczeństwo przetrwania na wieczne śledztwo.

Pan sędzia udaje, że tego nie rozumie i zostaje przy swoim. Stowa
te wciąż nie do protokołu. Myślę, że którykolwiek nowy sędzia,
ilekroć weźmie protokoły w ręce, a zobaczy słowo Warszawa, zawa-
nuje sobie powiedzieć, że jednak w mojej sprawie coś jest nie-
wyraźnego i że trzeba dalej śledzić na mojem tajemni porozu-
miewaniu się z Warszawą.

Nie potrafisz wyliczyć wszystkiego, o co byłem pytany. Gdyby
miał przy sobie kogoś zaufanego, byłby z nim obgadał jeszcze
raz te rzeczy i na długo je sobie zapamiętał. Miał jednak
kierunek, że te rzeczy były najważniejszemi. Nie będę notował
drobiazgów, jak pokazywałem mi jednego listu i pytanie czy
znam pismo. Na przeczącą odpowiedź dowiedziałem się, że to
list pani Stroff z Wiednia do państwa Surowieckiej.

Długa rozprawa była na temat sprawozdania sekcji
wschodniej N. K. M. Jeden egzemplarz tego sprawozdania zabrano
z państwa Surowieckiej, natychmiast pisemnie sponzorowała ona
zaś panna, że ona go od J. Tadeusza Nikutowskiego. Opowie-
działem, że nie o tem mi wiem, a J. Nikutowskiego od czasu
jak się przeniósł do Krakowa nie widywałem, ani nie byłem
z nim w korespondencji tem więcej, że odstąpił się od na-
szego stronnictwa, a przysunął się ku temu odłamowi centrum,

który się skupiać do kota „Kucy paszpolitej”

Kto pisał to sprawozdanie? Odpowiedziałem, że przypuszczałem, iż hr. Skarbek, bo kilkakrotnie autor mówi o sobie w pierwszej osobie, a wiadomo, że szefem departamentu wojakowego w sekcji wschodniej był hr. Skarbek. Wszelako na pewno nie wiem i najlepiej o tem wywiedzieć się u członków sekcji.

Czy uważam ten akt za wyjątkowy? Bynajmniej, przeciwnie solidaryzuję się z nim w zupełności, aczkolwiek ani do czynów w nim opowiedzianych, ani do jego autorstwa nie przykładałem ręki.

Na to mi p. Izdria powiedział, że tekst tego sprawozdania miszci w sobie antypaństwowe, zdradzieckie tendencje mimo bardzo lojalnych porożeń i hołdów w stronę arcymistrza Mieroskiego polnego, oraz w stronę dynastji. Odpowiedziałem, że między wierzącymi krytać nie umiem, a to co tam wyrażnie napisano, nie wywołało we mnie żadnych rozstrzeżeń i wątpliwości.

„Dla czego Pan więc karzechał rozdawania tego pisma między znajomych?” Dla tego, że nie obezwym brak drukarni, i której pismo wyszło, obawiałem się za to kłopotów, chociaż przypisywałem ten brak tylko jakimś niedopatrzonim. Ale nie lubię niepoprawności, i rozdawanie pisma, nieodpowiadającego przepisom drukarskim uważam za postęperek incorrect.

„Pan Zieliński kłamie, że się Pan ucieczył mocno pojawieniem się tego sprawozdania i zachwalał je bardzo — wiele innych osób zerwało, że się Pan do tego pisma odnosi obojętnie i bez zainteresowania — a panna Surowiecka kłamie, że Pan był rozdrażniony i zagniewany (ungehalten) i chciał je spalić. Które z tych trzech kłamień jest prawdziwe?”

Wszystkie trzy, odpowiedziałem. Okazała się mi kłamna broszura rojalistyczna, napisana przez D^{ca} Kota pt. „Pod sąd”, gdzie przypisuje narodowym demokracjom najohydniejsze plany i intrygi zdradzieckie, dlatego rzeczowe przedstawienie tej sprawy powitałem jako wypadek pożyteczny i potrzebny. Gdy jednak prasa o tem

dziwimy czas miłera, a za razem nuwać ten krok na bezcelowy, skoro nie wpływa na sprostowanie oszczerstw. Wreszcie, kiedy mi zwrócono uwagę na brak drukarni i miejsca druku, za razem w tem upatrywać coś nielegalnego, a nie spaliłem tylko dla tego, że mi nie pozwolili wchodzić do niemyślniejszej wagi.

Z całego szeregu pytań i podrywek nabawiłem przekonania, że władze wojskowe przypuszczają, jakoby istniał tajny związek i to w porozumieniu z Warszawą, mający na celu osłabienie armii austro-węgierskiej, już to przez rozwiązywanie ochotniczej formacji legionu wchodzącego już też przez Karygodne wykroczenie powołanych od reszty wojskowej.

A kiedy ktoś trzeci po poimaniu we mnie przerobiliśmy w ten sposób setki listów, papierów, notatek, druków, Dr. Knopf uchał protokoły za skromne.

Wtedy zgłosiłem się, że chcę dodać protest na końcu: Wszystkie powieści niby to Karygodne oświadczenia, mowy, listy, artykuły pochodzą z lat i miesięcy przedwojennych. Pisane były wtedy, kiedy takie przekonania uchodziły za dozwolone, czego najlepszym dowodem jest fakt, że prokuratorzy nie tylko nie wytaczają im nie dochodzeń, ale nawet ich nie konfiskowali. Jeżeli więc jest w nich nawet coś Karygodnego, to sądownie tej Karygodności nie należy do sądu wojennego, lecz do zwykłych sądów cywilnych. Wobec tego protestuję przeciw niewłaściwemu sądowi, przeciw niewłaściwej ustawie karnej, oraz przeciwko trzymaniu mnie w aresztach sądu polowego.

W miarę jak mówiłem, sędzia zaczął mi się coraz bardziej wpatrywać we mnie, oczy jego przybierały coraz wyraźniejszy ryz, kółko ust mawiających mi się skóra, a wreszcie cała twarz przybrała wyraz tak wratańsko kłóliwy, tak tygrysi, że kłóli, że zdumiałem się nad taką zmianą.

Na uroczystą mi jakąś ironiczną uwagę machnięciem ręką i powiadaniem, że jeżeli jemu ten protest nie przypada do smaku,

może się go wyrzec: chwyciłem pióro i podpisałem protokół.

W tej chwili obaczyłem nie wojennego szerego śledczego, lecz zwykłego przeciwnika politycznego z Poale-Sion, który dostał wroga w ręce i chce wyrzec się go. Nie upominam się więc o moje prawa, aby nie pokarać, i się tej kemitcy boję.

Wigilijny mój protokół był rano przerwany na jaką godzinę, bo Feldwebel przymusił akta jakiegoś mówić, że pan podpułkownik gdzieś, żeby sprawę natychmiast załatwić, bo się ciągnie zbyt długo. Ponieważ mój szef dyktował przy mnie protokolantowi, więc styczałem wszystko.

Chodziło o legionistę Maryana Firchocinińskiego, obwinionego o szpiegostwo. Dr. Knopf tłumaczył, że szpiegostwo jest udowodnione, iż pośrednik jego, który badał tę sprawę, popełnił nieścisłości, obywatela przez wzięcie tej sprawy pod postępowanie śledcze (Ermitthlungsverfahren) zamiast pod sąd doradczy i pod dyktando. Stosownie wnioszek dla oskarżyciela na rozprawę. Aha! tak się ludzko śmierć dekretuje.

Przyjeżdżam do celi po trencję, ale zastaję swój ~~zako~~ obiad, który zupy ziemniaczanej, która się przemieniła w gęstą sółdudę, stojąc trzy godziny. Dzień był pogodny, czerwonym blaskiem nowego słońca rozbłysnął i miał się ku schyłkowi.

Wkrótce też przywieziono nam wicekorony positek przynajmniej o dwie godziny wcześniej niż zwykle. Była to bowiem wilia, świeży wiecior. Dnia tego rozluźniła się dyscyplina więzienia wojennego. Zamiast jarmięzowego chleba dano każdemu białą struclkę, a zamiast czarnej kawy lekki ponoczek. Klucznik przybrał wyraz przyjacielski serdeczny, zaniechano biegania po korytarzach, krzyków i groźnej Komendy. Powoli się kampano nas i zaraz po otwarciu drzwi i porwał nas wyjsć na Korytarz. Wzięci miowić zrobili się cichszymi, wesołymi i niejako lepszymi. Można było gawędzić, a wbrożony „post” po ojcowemu patrzeć

na to wyłamywanie się spod dyscypliny, Klucznik miał wreszcie
pożalić się swoim. Wznieśli przeniesienie się powoli w jedną
rodzinę.

Pierwszą noc na święty wieczór wigilijny.

Wytworzyła się jakaś atmosfera bratania ludzkiego, której nie
można było się opierać. Ja miałem ochotę wycałować obu towarzy-
szość i powiedzieć im coś bardzo ciepłego i bardzo dobrego, a nie
czułem w sobie śladu zawziętości, urazy, nalu do nikogo, nawet
do nieznanych mi osobistej potwarów, którzy nim za krótko o-
drili. Przedświecenie, bratanie i jakaś loteria nad całym chrześ-
cijaństwem unosiła się w powietrzu. Długo się nie było, tam knięci
moje za niewyściskane bratanie, stali się prawie dziećmi. Jakiś
„oczekiwany” i radość” można im było wycałować i twarz,
i ruchy, i całego zachowania się.

Cugafiner chodził od celi do celi, pytając, czy kto nie życzy sobie
jakiegoś sprawunka. Myśmy zamówili sobie karby po listnie
wina, trochę gruszek, pomarańczy, Dniekłów, tudzież po jednej
świeczce.

Około szóstej przyniesiono nam wieczerę z kantyny, karpia
w tartej bułce i sałatkę kartoflaną, a i sprawunków już było, zabra-
liśmy się do wieczery.

Stróżki ustawili się na blawanym paucem pieca i nie-
długo do stołu. Oni siedzieli obaj na spistronych siennikach,
a ja na stryku umywalnianym, okrytym cynkową blachą. Pre-
wornik wydobyl przez Klucznika jakiś opłatek i wstawy,
chciał coś powiedzieć, ale tak nim się ruciły do oca, więc usiadł.
Do jego przykładem Gospodarz zaczął chlipać. Jeden i drugi bakał
od czasu do czasu, co tam w domu rodzina robi, jak i pewnością
zasiadając do wigili popłakuje i te rozważania nie dają bieda-
kom zapomnieć nad sobą.

Zaczynam bez przeniosł połamaliśmy się opłatkami, a Truwi-
nik, całując mnie, oparł się ^{moje} o ramie jak bardzo dziecko, ru-

kajęce podpory i napiętki głośno.

W milczeniu siedliśmy ponownie i w milczeniu kajadaliśmy Karpia. Palily się trzy świeczki w kącie przy drzwiach, odbijając katalafkowo od elektrycznego światła na suficie, a my w milczeniu sabra-
liśmy się do oboców, przychem ten i ów podciągał nosem lub trumit
chlapanie.

I było nad crem ptakac. Pospieril postawił młodą sionę, która zapewne
poczęstkuje ten pierwszy wieczór wigilijny po kamajpojsiu. Takiego
dożyła siewsta rodzińskiego. Innowinik postawił całą rodzinę, odkrytą
witydem przez jego arectowanie. Ja jeden nie miałem na crem
ptakac, ale za to nad crem zgrytać. Jadie matka i siostra pod in-
waryą? Czy sija? Czy mają dach gosunny nad głową, czy mają co-
kolwiek wiać do ust w ten wieczór? To wreszcie, że o mojem arecto-
waniu nie wiedzą i że ja w niczem nie pomniaram ich zgryoty.

Inaruj to bywało niegdyś w naszej chałupie - ale to dawno, za
czasów pokoju - i jeszcze dawniej za życia sp. ojca.

A do tych wspomnień niepowrotnych przychodziła smora
siniereci, wieszka nad kaidym z nas. Czy wyjdziemy stąd cało?
Czy dożyjemy innej jakiejś, nercywiściej wili? Czy te ptonce
świeczki to symbol naszego życia nadal, czy też świece nad trumny,
zapalone w siewsty wieczór, bo nad straconym nikt nie pali
światła.

Wiesz smutek kamnykał nam usta, a kaidy rasklepił się we włas-
nej radusnie. Siedzieliśmy obok siebie, ale myśłami odlatywali-
śmy setki mil, aby znówu się ujść w celi i na miejscu tracenia.

Alle przecież jakiejś ukojenie spływało na więźniów. Coś jakby
wiara, że przecież i ci co nas obwiniają i ci co sądrili będą, są ludzi-
mi, że w gronie rodziny odprawiają Texas to samo światło, że są tylko
tłkniwymi ojca i niegłani, więc to niepodobna, aby temi sami
usty, co driczącą głowę dris caują, wypowiadali wyrok siniereci
na ludzi innych, mających takie samo prawo do życia i takie same
prawy wiapania. Jakas nadzieja, choć słaba, ale stojąca niby cicha

muzyka fletów rozlewała się na głowy i serca, które choć chwilę
nie były jednak zgorknięte.

W ułężeniu spożyliśmy wiskę, pociągając gesto wino z flaszek.
Kastanie ja moim ~~zadartym~~ głosem ~~zabierałem~~ intonować Kolędy,
a Prewostnik pomrukiwał przyśpiewane sobie melodie. Porzucił
potem wypiwionym tenorem śpiewać udatnie hanańskie pieśni
"godnie", ogromnie podobne do naszych Kolęd. Słyszeliśmy też, że
i w innych celach kamkownicy wzięli sobie Kolędy, a choć śpiewy
są zabronione w więzieniu, dzisiaj na te śpiewy pozwalano. Wciąż
napływali od pola z różnych okien te same pieśni, które wiozni
śpiewają po trzydziestu siódem dalekich, jak niemiecka świąteczka długa
i srebrna. A biedny samotnik rezerwista, który chodził po ciemnym
dziedzinie jako strażnik, przeglądał w tędnym oświetlonym okienku
więzienia, jak rodzici, ale nie widział w tych głosach przekroczenia
dyscypliny, bo mu stała przed oczyma jego szata i kłosa i drzew,
płaczące na ojcem, który poszedł na wojnę, więc tylko z palu
kapiłkami, diwigując karabin.

A drugi dzień wyprawiliśmy nas na spacer jak zwykle, tylko
personal nadzorczy nie brzykał, nie upominał, nie komende-
tował. Nadzorcy przypominali raczej naukowców z wydziału
na boisku szkolnym podczas przerwy, niżeli ostrych funkcyj-
nariuszy więzienia.

Wyznaczono jakieś stoły na dziedzinie i składano na nich
pakisty. Personal kancelaryi więziennej wyszedł również i wia-
zionów Kazano stanąć w dwóch rzędach. Zaczęło się odzwyczajanie
nazwisk. Wywołany spuszczał się i szedł ku stołom, gdzie
wedle wykażu wręczano mu kawał kiełbasy, bułkę, flaszkę
piwa, papierosa lub owoce.

Co to jest? Kryzys pomiędzy tyłu dziełami dobroczyńcami, jakie
wojna powołuje do życia, powstaje takie słowiarstwo dla ungdre-
nia wspaniałych gwiazdek. Albo jakaś oryginalna sztuka błogosła-
wienia, że na ten rodzaj chrześcijańskiego mistycyzmu?

Później dowiedzieliśmy się, że kaznodzieja pozwolił uczestnikom,

mającym pieniądze, na zamówienie sobie specyaliów świątecznych,
wedle ochoty i środków. My, klęsiemy mieli pieniądze w kasy nie,
nie potrzebowaliśmy kupować nic przez kasa, bo dostawaliśmy spora-
wunki rodzinnie. Kupowaliśmy tylko miewuhamu na chłodzie
temu obdarzaniem naszych współtowarzyszy.

Ale od świętego rozprawa wrócił stary porządek, rygor, surowość,
konsekwencja, bieżąca po korytarzach. Tylko nasz kłusownik Matthe
porostał dalej ryglowy w dla nas, za co też staraliśmy się być krymi-
nalni najpoprawniejszemu, aby na niego nie osiągnąć kary od wy-
szczy.

Karę się wlec dui posępne, jeduostajne, pomur, beznadziejne.
Pierwotnie, który spodziewał się, że jego przyjaciele rychło go wyrw-
z więzienia, który był pewny, że ~~na~~ święta prześledzi wśród rodziny,
karała tracić wszelką nadzieję. Przychodzili do niego często znajomi
i przyjaciele rodziny, przywożąc domowe specyale i pocieszali, że
notariusz jedni w jego sprawie, że adwokat przynagła w ośrodku, że
jednak sąd jeszcze śledztwa nie ukonczył. A pan Pospisilowa
przyjeżdżała kilka razy do niego, przywożąc chrysta, bratniak, przyema-
ki.

Widywanie się z odwiedzającymi odbywało się w kancelarii. Wre-
nia odprowadzał ich niemi sturbowy, a podczas całej rozmowy
asystował feldwebel. Rozmowa musiała toczyć się głośno - wespółko
co wizeru dostawał od gościa lub mu dawał, musiało być ściśle
zrewidowane, aby przechodzić prawnym... jakichkolwiek nieczkaro-
wanych wiadomości, któreby mogły utwierdzić prokuraturę ze świadkami lub
coś podobnego i utrudnić śledztwo.

Wroczaszeniem były doryć reszta lustracyi przeszłości. Czasem
w otwartych gwałtownie drzwiach stał rolnik Kosiński w towa-
nystwie oberżegera, lekarza i kłusownika, popatrywał pomur i szedł dalej.
~~Na~~ Niekiedy zjawiał się major audytor Bielski, wypytujący Kardego,
jak długo śledzi, nołował i obiercywał, że sprawę przyspieszy. Kar-
degla długi jakiś generał od kawalerji, tytułowany ekszellenecja, i pytał
Kardego, za co odmknęty? Gdy mu powiedziałem, że za „Hochverrat“,
odwrócił się z obrzydzeniem odemnie do towarzyszy, którzy opowiadali

o plotkach, oszczerstwach i swojej niewinności.

Rapowiadamu tej wizyte lekka rtabowego, mylo kilkakrotnie wrystkie podrogi, a nawet okna, rekano i bijacem sercem, ale napowiadano godrina przechodziła ber odwisadim. Rekano jessore kilka godrim, wrescie wiscerem otrzymywano telefonizm wiadomości, ie par Oberstabsarzt nie przyjdzie drisi aj, bo jest rajety.

Spacery odbywały się regularnie. Kiedy poezgishowo wydano przepis, ie w celach nie wolno palić tytoniu, a nato na drisdriem wolno, xmi-nious xnowu to rozpong drnie i rabronious palenia wrystkim, kto-ry nie mają pisemnego pozwolenia od sedrigo. Kilku potnisery, którzy tajemnie poderas przechadki „poezgali selnerka“, otryma-to „klare“, xrpangow.“

Chodriem regularnie w parze x Biechowiakiem. Była to najpy-jemniejera chubla w tej sa aru dx. Chodrić x priowickiem, kłórenu- sie i mi baci się denuncyacji x przekreconych wywarów, jest to jed-nak pnačna ulga. Wytworzył się też obyczaj, ie skoro pojawił się na drisdriem, nadra grupka przychodziła do niego i formo-walisiin Kilka par, zwanych intelligencyj. Prox mojej pary nale-żeli do grupy: budowniczy Biersanowski, jednoroczny Hebold, inni Hduke, jako stary inwentarz wżacieny, a nadto urupcińska się grupa innymi. Pan Prokowski x Sordowca, preres tamtejszego Komitetu obywatelskiego, oraz jego współtowarzysz miody inżynier wżacieny mi narwikka, należeli do nas przez czas trzytygodnio-wego pobytu w wżacieniu. Zauknięto ich, a później interuowano pabo, ie po odejściu wojsk rosyjskich p. Prokowski, objeżery wstads w berpańskim mieście, rozplakato wał tamtejsze postanowienia karno przeciw xpirogosłwu. Xznano to za chęć odstraszania lud-ności od przystępu dla armii austriackiej i dopatrywery się w tem niechoci dla Austrii, usunięto niebezpiecznych ludzi. P. Hebold był zatrudniony w Komendzie urupcińskiej w Botenwald, gdzie wykryto niedozwolone praktyki celem uwalniania xpowołanych od służby wojskowej i pozamykano wrystkich.

W lutym wypuszczonego nawet bez rozprawy na front.

Przez kilka dni na tygodniu należał do grupy ~~bez~~ mojej młodory
kolega gimnazjalny p. Rojewski z Sosnowca. Miła jego była
osobliwość. W Sosnowcu brakowało oświaty, a p. Hłstka poduskiego
tylko wojsko niemieckie mogło podlegać broceki i wrości. Dla cywilów
królewskich było to stanowisko wybitne. Prosi więc p. Rojewski
niemieckiego podoficera, który się wybierał do Katowic po sfera-
wunki, aby mu przegwił mda i wzdlin. A gdy prosił nie
skutkowaty, pisał się bidad na małe pudylenie, mówiąc, że
dla austriackiego oficera (czemu nie był) moimaby przecież to gne-
ność wyswiadczyć. Ten podoficer powiedział kapitanowi, że p.
Rojewski jest oficerem, a kapitan doniósł do komendy, że jakiś
oficer, który nie ma jeszcze 60 lat, chodzi jako cywil po świecie. Tak
wstawił, który nie chciał być chytrym, nie dostał oświaty, a
podeszedł kilka tygodni w śledztwie, zanim się sprawa wyjaśniła.
Był to socjalistyczny poduszka Kolejowy, a nawet redaktor
jakiejś narodowej gazетки p. Liebert, którego are-
stowano, gdy usiadł o twierdzy ewakuowanej, jako podej-
nego o zdradę i derocy, ale po kilku tygodniach Kory
wypuszczono. Był też i jeden niemiecki p. Bollni, również
nie winnie przetrzymany. Mogile najniebezpieczniej ciowiek, gdy
się dostał do Kory w śledztwo, musiał podeszść najmniej mi-
nig, a zanim śledztwo zakończono.

A do Kory mógł dostać się każdy. Lekko powiatowy Dr. Hłstka
z Mährisch Schönberg siedział prawie dwa miesiące, w oświadczeniu
powiatowy, mając do niego prawo, padełmurywał go o wrythi
gardowe i brodni. Stał więc bidadny kraj fixyk pod sądem do-
rasnym, a potem pod dochodzeniem, a zanim rozprawa wyka-
zała jego niewinność. Jak się później z gazet dowiedzieliśmy,
walczyli z andarmerii za to oszczerstwo dostał się nie-
winnie. Tymczasem jednak Dr. Hłstka miał kilka miesięcy
takich, gdzie cując się niewinnym, sposobił się jednak na śmierć.

Przeważnie jednak sprawy nie kończyły się tak lekko. Chodził przez krótki czas młody, średniego wzrostu i dość budowy, ale sympatyczny i inteligentny Czech redaktor Kolesz z Odmunice przy Prosciejowa. Ten ożenił się przed wojną, a bojąc się rozłączenia z żoną i siostrą w pole, postanowił służyć na wojnie i w wojnie przeżyć wojnę. Wystudyowawszy wojenne rozporządzenia Karne, pojechał na wieś na jałmużnę posiedzenie i tam wygłosił Karagrand słowa, tak wedle jego zdania obumierzone, aby satingowały tylko na konie. Tymczasem szedł najniżej w tył jego słowami sbrodnie główne i skarał go na śmierć przez powieszenie. Biedna żona biegła, prosiła, wiozła się u mój komendantowi - razem wstawał od stryczka, ale skarał na rozstrzelanie. Wyrażnie w ogłoszonym wyroku nazwano tę kamianę wstawałaniem. Został biedak rozstrzelany pod naskiem ołtarza, a niecierpliwa żona, która stała za bramą na ulicy, padła bez tchu na odgłos salwy Karabinowej.

Chodził też młodzieniec wysokiego wzrostu, w stylu pach, w piarscerzu gumowym i diokijie, pamiłki w sobie, o którymś a mówiono o nim, że ma być przynależny ochrony. Trudno mi było w to uwierzyć, patrząc na twarz, prawie piskłą. Pociągła i drobna, smagła, z krótkim, choć dwiema orłimi nosem, pod którym ledwie zaczęła się czarna masełka, o czarnych oczach, patrzących prawie powinnie i wprost. Było w tej powadze spożycia coś osobliwego u tak młodego chłopca: można było domyślać się albo stwardniała dla jakiejś obci i rezygnacji wobec niepowodzenia, albo też wypalenia się wszystkich lepszych ludzkich instynktów, a nawet strachu przed śmiercią, nawet chęci do życia.

Młodzieniec ten, narwiskiem Pilerowski albo Polickowski, rodem z Lomżyńskiego został rozstrzelany wskutek oskarżenia swego towarzysza więziennego, niejakiego Zygmunta Baara. Baar przekonał pod przymus, że Pilerowski namawiał go do wstąpienia do ochrony. Widocznie i szedł coś w tej sprawie braci niesamowitego, skoro w ogłoszonym krótkim

wyroku powołuje się wyłączenie na świadectwo Ljgmunta Baara. Między wizjami różne były o tem zdania. Prelwarski opinia, że Filerowski był okazem wyprodukowania, wyprodukowanego przez system rosyjski, że po prostu nie miał nerwu i pomysłów dla cetyki, skoro będąc w domu i samotnym, przystał do ochrony. Opowiada, że w cynizmem, nie odzwierciedlającym głębi swego upadku, szukało przed sądem przynajmniej do swego charakteru agenta ochrony, a gdy mu przed oczyma stawiano wstyd i hańbę, spadając z tego na Polaka, odpowiedział, że jeżeli w Austrii ranoje się Polaków, to węgrych austriackiemu państwu, to powinno się ranoje i jego, że jako Polak rosyjski obywatel służył państwu rosyjskiemu.

Te i tym podobne wersje kłapały między wizjami, otaczając postaci Filerowskiego ~~z~~ murem grozy i obrydzenia. On czuł to swoje osamotnienie, ale patrzył na wysiłki i polowanie i wgardę. Mu nie to panowanie jego nad sobą tak uderzało, że nie mógł nie uwierzyć w jego szlachetność i przypuszczeniem jakiej tajemnicy. Był mi na mioty na tak berdermy upadek. Worelako nie kaniem i nie nigdy ani słowa, ulegając powroch-nemu wzdrygnięciu się przed obliczeniem się do niego. To to, że był taki w sobie kaniem, widzieliśmy narazem ~~po~~ po egzekucji ~~oraz~~ i tak w weryfikacji, gdy patrzyli przechodząc na miejsce trawienia, na którym wera i roztelano Filerowskiego.

Że to Baar był w opinii polepiony. Opowiada, że mierząc w jednej celi z Filerowskim wypyttywał go, jak można dostać się do ochrony, co mu tamtem wyjaśniał. Następnie, udając, że ranoje przystał do ochrony, pytał o osoby, do których trzeba mieć polecenie i czy Filerowskiego reho ma dawa wystawę. Na potwierdzenie pytał dalej, czyby mu Filerowski rechoś dać takie polecenie, a gdy ten się zgodził, zgubił się. Nie wchodzi w wartość Filerowskiego, wizjiowie uważali postępowanie Baara za godne agenta prowokacyjnego, co Niemcy anakomicie oddają przez Lockspitel i uważali ogłoszony wyrok za równocześnie napisznowanie Baara przed światem przez sam sąd wojenny.

Nie spacerował z innymi, ale w pogodny dzień wystawał po-
siana przez cały czas trwania powstania Abraham Schimmel
z Tegoborny w sądeckim. Był to już ponad 50 lat, chociaż bynaj-
mniej nie siwy, poważy i sympatyczny. Dobrze rozwinięty,
bardzo przykładał się do wszelkich prac od ciężarów - w ogóle
zawsze wyglądał na pachciarza lub lepszego domokrzyciela. Pomarszo-
na twarz jak gotowane jabłko nie dawała wrażenia zgnębienia
wskutek rozrostu barków i ciemnej barwy włosów, brody, oraz
skromnych pejsów.

O nim opowiadano, że był czy właścicielem czy dzierżawcą folwarku,
kiedy oddał rozjętych na dwór. Dowiedzia, przystojny wro-
nił się, rewolweru do pierzi, rozkazał stanąć nad drogą i pilno-
wać, a gdyby się patrol austriacki, rano rano ostreż. Rozy-
wał, aby niekiedy. W razie nieposłuszeństwa zagroził mu śmiercią
zabiciem dzieci i spaleniem dworu. Żył rozkaz spełnić, Moskal
się wyknęł, ale chłopcy go ostrzegali, więc się dostał do wzięcia
pod narzutem sprężystości i wchodzenia armii austriackiej.

Gadywano z nim, ale widzieliśmy, że i lekkość ktoś do niego prze-
mówił, on odpowiadając jeździł. Większość różnie rozpatrywała
jego sprawę - przeważało jednak zdanie, że będzie naszdrony
na wzięcie, bo się uwzględni jego obawę o życie własne i rodziny,
a odrzuci narzut sprężystości, skoro trudno przypuścić, żeby jakiś
kolwiek był austriacki sprowadził Moskalom i chciał się im dobrać
woli wystąpić.

Nareszcie odbyła się rozprawa, Schimmla skazano na śmierć
i rozstrzelano. Łatwo widać stracił wzięcia i śmiechem
opowiadał, jak po odczytaniu wyroku zaczął śmiać się
podśmakiwać w celi i głośno wołać; jak później chwycił się
niewy pod nogi i zabrał o życie, jak prowadzono na miejsce
stracenia, sięgł wykrzykiwać: „aj waj waj, aj waj waj”, jak potem
nie chciał ustawić się pod śpiżnią, racem feldwebel Brummer
skłonił go i do śpiżni przywodził. Od tego czasu już nie, a
siedzieli ich rano w celu wzięcia, otoczyli Brummera jakoby

klątwa na to, że współwyznawcę gwałcił dobrowolnie, choć tę starą
mógł inny ucrzyć.

Żmnych straconych nie napamistatem wśród tłumów, więc ich
nie opiszę. Jakiegoś remizilnika z Frywozu (Oderfurt), narwiskiem
Matejko, Czecha, skarano na obrzeżach miasta. Opowiadano, że
krzyżem z celi wyrzucił, że idąc na miejsce trawienia, przyspieszał
pochód i że tak w drodze jak przy ślupku miasta uległ nieświera
na cesarza, państwo i wojsko. Wschu trawionych kamieniami po
raz pierwszy, gdy już ich prowadzono na miejsce egzekucji. Był
mówi, że siadali do czasu rozprawy w więzieniu Oderschadt.)

Jeżeli rano była zbliżała się pora spaceru, a było chłodno na
szwercie i mimo to na przechadzkę nie wzywano, znak to był,
że przekąją na potwierdzenie wyroku przez komendanta i że
będzie egzekucja. Wprawdzie było nakazane więźniom spinać
się do okien i wyglądać przez kraty na wykonywanie wyroku,
ale z początku nie pilnowano tego nakazu. Dopiero później,
gdy się na dziedzińcu pod oknami rozległy odgłosy miazrowych
miotliwskich kroków, jakieś wyjaśnienia, przygotowania i ko-
mendy, klucznik odłamywał drzwi i rapowiadał: *Zeit einer
halben Stunde findet eine Justifizierung statt. Fenster zumachen,
nicht hinausgehen.*

Zamykano więc okna, deli katolicyści wiskali się w kęty, niektórzy
wkładali palce w uszy i ciągle pytali towarzyszy: czy już?
W oczekiwaniu były serce, kładły polówki, a czas wlekuł się
niepostrzeżenie długo. Nareszcie odrywał się trask, jakoby kto
laską po ertachetach przejechał: egzekucja skończona. Więźniowie
porucali swoje strachowe porzeczki, a już słychać było turkot
karetki, jedzącej po zwłoki. Ceremonię strzelania opisatem
w napiskach, czytników w więzieniu, więc tu jej powtarzać nie myślę.

Strzelano nieregularnie: czasem trzech podum, a czasem miały
tygodnie bez egzekucji. W takich pierwszych więźniowie nabierali słuch-

niby wtajemniczeni opowiadali, że Wiednia przywróci wstawiła, nakazując ograniczenie rolwu kawi i kucheniarstwa rurowości, ale wnet nowa raporty, einer "Justifizierung" penerwata marzenia i Karata Karidemu stawia sobie pytanie: "A more i na mnie przyjdzie kolej niebawem?"

Raz było kobiet, wtasiera inteligentnych kilkadziesiąt w z-
kieniu. Gdy roztę się tośhot salwy, na wyrzutek przetraci
kryknieły kobiecy jak na komendę i raty budynek więzienny
wydał tak przewidywany pisk i jęk, że tego kryku do końca z-
sta nie zapomnę. Miał go w domu i często mnie w nocy budził.
Kryk mi do opisanie i dłużej do opowiedzenia: rodrivajęcy, strasny,
rozpacaliwy. To bersilua ludzkość protestowała przeciw nieludzkości.

Chodziliśmy więc na spacer, które w traci drzeń po egzekucji
bywały już swobodne i wesole. Orem mówiliśmy? O polityce
a raczej o strategii przedewszystkiem, chociaż te rozmowy
były najsurowiej karkazane. Ci, którzy pobierali garety, udrie-
lali innym swoim i wyciągało się wnioski. Był to czas, kiedy
armia austriacka stała nad Dunajem, była wyparta z Serbii,
a Niemcy od Swangorodu niechali gdzieś nad Warte czy Nidę.
Więźniowie wszyscy oczekiwali kłeski i w kłesze tylko wierzyli.
Obawiano się napaści Włoch i grodu. Za możliwości grodu prze-
mawiał rakar wypiekania bułek, pogorszenie jakości naszego
chleba i zmniejszenie naszej porcji.

Straci nasza więcej jak pięć tysięcy chodząca uzbrojona
w stare karabiny Wernikla i nie miała bagietów. Ten wieść
wskazywał, że uzbrojenie już się wyerpato.

Opowiadano też o sobie, że co kto siędzi i jaki może być
wyrok. Stałe wracała na usta sprawa amnestyi. Zapowiadano
amnestyę na gwiazdkę, na Nowy Rok, na urodziny się syna
u następcy tronu, na św. Józef, na ~~raz~~ wielkanoc, na rocznicę
wypowiedzenia wojny, na cesarskie urodziny i imieniny.

Gdy się udał atak nad Dunajcem, gdy odebrano Turenny, Lwów,
gdy zabrano Warszawę, więc niowidnie sągrosali, że każdy z tych wy-
padków sięgnie z sobą amnestye. Wyrzuciwano przy tym i indro-
no się nadrobę. Powoływano się na przykład Niemiec, które
od początku wojny do dzisiaj ogłosiły dwie amnestye. Nieważliwy
wskazyli w te amnestye, jak Bankrut w loteryę.

Ja jeden nie miałem żadnych żądań. Widziałem, że taki jest
system rządzenia, że Karne rozporządzenia wojenne wydało po to,
aby mieć możność masowego trawienia ludzi, więc się amnestye
nie wyda, jeżeli się cruje potrzebę terroru i krwawych rządów.
Gdyby mniemania niektórych optymistów były uzasadnione,
to jest, gdyby rząd przeleżał się tego ~~masakr~~ krwi rozlewu
jaki spowodowałyaby srogie rozporządzenia i chciał nawrócić
z drogi, to miał praktyczną sposobność wydania amnestyi
2. grudnia, jako w rocznicę wstąpienia cesarskiego na tron.
Skoro ta data minęła, bez ulgi, uważałem, że trawienie ludzi
leży w systemie rządowym i że na amnestye można liczyć
najwcześniej przy zawarciu pokoju.

Moje zdanie okazało się trafnem.

Obserwowanie niemiarynych współtowarzyszów grało podczas tych pre-
chaderek takie swoją rolę. Najlepiej przegląd miało się podczas częstych powo-
tananych apelów. ~~Wtedy~~ Nie wszyscy bowiem więźniowie korzystali z mo-
żności spaceru. Byli wstydlivi, którzy jak np. mój kompan Trewornik
nigdy nie pokazywali się publicznie. Do apelu jednak musieli wstąpić
stądki. A apel urządzano przedwyszkien wtedy, kiedy wykazy
kluczników z poszczególnych pięter nie chcieli zgodzić się z obliczenia-
mi w Kancelaryi. Tę ciężką wysyłaniach nadwójki na Oderschacht
przy codziennych przybytkach i ubytkach wskutek uwolnienia,
śmierci gwałtownej, odlegania sądzonych do różnych krajowych
więzień, takie niezgodności liczb musiały się zdarzać. Ogłaszano
wówczas ogólną zbiórkę na dziedzińcu. Wychodzili wtedy i codzienni
spacerowicze i wstydlivi, którzy się w celach kryli, i ordonans, który

biegając cały dzień nie potrzebowali przechadzek i wizji z kuchni, i wizji z kancelaryi, którzy udawali niewinność za to, że się dnie cały poświęcił — nawet pomocnicy i tacy: każdy, kto siedział w więzieniu, musiał się stawiać z wyjątkiem naturalnie oficerów. Do apelów musiał ~~on~~ stawać i kobiety, które z resztą chodzą na spacer o innej godzinie niż mężczyźni.

Co za nieszczęsna! Mirod męczył prawie połowę czynili różniere od feldwebela w dół. Starsiowie się trzymali się kupy i okazywali, że bory się lekko ten apel, ungodnie pnie prawie moim nierz od nich w godności. Różniere bez gwiazdek tworzyli olbrzymią większość unundurowanych, a składali się z wszystkich rodzajów broni i unundurowania. Ładawali się między innymi takie tacy duchowi, to jest ludzie, mający tacy duchem spętane nogi. Tacy duch był otłuszczone na prerokosć kłosa i arcy się podras choda nie wórcy po ziemni, był w środku uniązany na sznurku, który wieszeli musiał trzymać w ręce i tak swoje pęto podnosić ponad białe drzewińca. Ogólne wrażenie z różniereckiej części więziń było krótkie: brud, niechlujstwo.

W cywilach jeszcze większa różnorodność. Wyrozniwały się nieco dwie grupy: inteligentów i żydów. Żydzi chataci, w kapturach pilniobrych lub kaktusach rozryskich wyglądali w więziennym namiedbaniu jeszcze brudniej niż zwykli chataciarze domokracji. Inteligenci wyglądali pietro: ja w mojem futrze o spłowiałym wnętrzu nie czyniłem wrażenia najwyższej godności cywilnej, jaką nieści bryminał: ratowała mnie trochę delikatna krymiska brązka. Najokalej wyglądał pan Kiersanowski. Innoważę głowę otworem, nosi wielką brązka z siwego baranka, na mrozy białą szlachetkę, skrojoną w kształt pramary, a obramowaną siwym barankiem, zaś w dui cieplejsze pielonę marynarkę turgstyczną, nienagannie sprasowaną i takież rajlury, nawet zaś niepokalane sztylpy z różnej skóry i różle amerykańskie krewiki.

Większość cywilów stanowili jednak ludzie nie z warstwy inteligentnej. Chłopi, rozmaicie ubrani, przeważnie w stare „oberki”, kozuchy, aniszerow płaszczu wojskowe, robotnicy, Niemcewicz

w potarganych i nieczystych ubraniach tandentnych, biedota i opuszczenie. Czasem nawablił się rosyjski żołnierz w jakimś rynelku glinowego koloru z przewożnymi naramiennikami o ciemnych znakach, — jednym słowem pstręciną brudu. Byli w tym głuchońskimi, wiośrzi, waryaci, Kalczy ber móg, byli ludnie Bossi, ber Kozul, którzy dygotali z zimna: krótko cała mędra fizyczna i moralna odprawiała tam rendez-vous.

Kobiety zawsze było mniej niż mężczyzn, to też różnica narysowywała się jaszkrawiej. Były damy i panienki salonowe, Kokoły o krótkich strojach, tincty z kamozki maśmiejskie i porciwe wójskie gospoście, były też niebraćki, wiośrzi i waryatki.

A kobiety zapamiętałyśmy pannę Bożenę Marek, córkę Kociowego fabrykanta, wiośrkę i pisklę o tak bujnych włosach, że warkoch spuszczony na grzbiecie sięgał jej daleko niżej za kolana. Była również oskarżona o zdradę główną i stała pod sądem dowożnym, ale dość szybko wypuszczono ją z więzienia.

Gdy więc ta mieszanina stanęła na dziedzińcu, karano tworyć parę i ustawiać się w dwunę, a kobiety na prawem skrzydle. Czasami było nas tyle, że cały dziedzińiec otaczaliśmy nieprzerwany wianem dookoła kuterki, upominami ostro, aby się „dekowali”.

Tym takim „dekowaniem” dawano nam rozmaite pouczenia. A więc nie wolno wślazkami wioć ukraszać chleba, sroćki lub sroćki, nie wolno do kloretów wioć ani papieru, ani nawet słomy, bo się rury zapychają. I wiele tego podobnych pouczeń. Na powrót ku wioćbno Karidemu nioć czarne i białe, kilka igieł, mydło, sroćki i pouczono, że trzeba gućki przysyć i buty „pucować”.

Najgorzej jednak, ustawiały dwunę i skontrolowały, że się wioćsy „dekuja”, racynano obliczenia, siethę Karidego stojącego w pierwszym szeregu w rannio, ale i te obliczenia powtarzano czasem kilka razy, bo jakoś Karidemu rachującemu wypadła inna liczba.

Najosobliwiej unędrał apele łneci rtabsprofos. Karat podwładnym

naprawdę przygotować *carré*, a potem sam z budynku objawiać się na *drisdriscu*. „*Habt Acht*“ koryweli *feldwebel* i *sugsfihery*, potem wracali twarę ku drzwiom, z których wychodził tam majestat *rtabsprofosa*. Tylko *srekspirowicy* królowi pojawiają się w takim majestacie, poprzedzani *głosem heroldów* i *trąbami surmacy*.

Asredтары mądry *rworobok* pan *rtabsprofos* odczytywał *befel* *karadu* *wikicunego*, mscą którego ten a ten *wizien* za *nieposłuszeństwo* wobec *Kluxnika*, lub wobec *schortującego* *zoiniera*, albo też za *kradzież*, za *wylanie* *niemaczej* *rupy* do *kłozetu*, za *bojkę*, z *Kamratem* *postat* *ukarany* *siedzionim* *dniami* *odosobnienia*, *twardem* *tożem*, *postem* i „*anbinden*“. *Popisano* *Korvütski* *Pittmeister*. Do tego *Tagobefehlu* *dotgorat* pan *rtabsprofos* *wymowne* *karanie* na *lemat*, iż „*wer sich tierisch benimmt, muss als Tier behandelt werden*“, itp., potem wracając się do *feldwebela* *powiadał*: „*Sagen Sie es den Leuten in ihrer Muttersprache*“. A *schował* *80%* *wizienów*, jako iż to *Korpus* *Krakowski*, było *Polakami*, to jako *Muttersprache* *uchodziła* *presseryana*, bo pan *Oberjäger* *Czich* był *Czechem*. *Próbowali* pan *rtabsprofos* *naprowadzić* i *poleseryane*, ale nie było *timuacra*, bo *feldwebel* *Brunner* *opiercił* „*psiakrę*“ nie *umiał* po *polesku*. *Dopiero* w *lecie* *dotat* się tam *Regimentswachmeister* *Kobytecki* i *Dorzeina*, którzy po *polesku* *także* *timuacry*, ale *wedle* *tradycji* *wojskowej*, dla *nadania* *sobie* *powagi* *egrotycznosci*, *pokrywili* *poleskie* *wyrary* ku *creer* *ryjanie*, a *tak* *presseryana* *była* i *jest* w *wojsku* „*die slavische Muttersprache*“.

Obserwacja *wizienów* *następną* *normaite* *nwagi*. *Biednego* *chłopa* *bez* *móg* *odwoch* *Kulach* *skodrzego* *urnali* *wizienowie* *za* *nieberpiecznego* *derentera*. *Gdy* *raz* *znalazło* się *równocześnie* *kilka* *kobiet*, *Kawuizych* *niemowląt*, *urnalis* *ny* *kryminat* *za* *sreptat* *drucicy*. *Jest* *teurywisie* *niworum* *ze* *strony* *władz* *politycz* *nych*, iż *wizien*, *ścis* *pijaków* i *Kaleków* *oddają* *do* *wizienia* *polowego*,

gdzie ci bierdacy muszą ci do rozjaśnienia sprawy siedzieć przez
kilka tygodni. Narwaliśmy tu więczie Versorgungsanstalt,
Erholungsheim, Ammenheim, Sanatorium i ciweryliśmy języki
na tych dowiepadach.

Tak przynęto życie na spacerach i apelach pora relg. W celi raś
gazeta pomagająca do zabicia czasu. Pobierałem „Kurier polski” i
„Ostrianer Zeitung”. Latruduiony w kancelaryi jako invalida nau-
czył się Baszka dawać mi pnerdytanę „Kawę Reformę.”

Mieliliśmy jeszcze inną lekturę. Dr. Stiasny, również pner jakiś czas
przydzielony do kancelaryi porzucił mi „Schillers Gedichte”. Panu
Breschowiakowi przywiorta sowa trylogia Siemkiewicza, która tu krapka
po kryminalne jak siadna inna krapka.

Nareszcie wyznaczono dla Fospierala rozprawę gdzieś na połowę stycznia.
Pner kilka dni opracowywaliśmy wszystkie możliwe sprawy i odpowiedni
na nie, a on robił spisywań, aby samemu je wygłosić albo tu dać adwoka-
towi. W sam dzień rozprawy byliśmy już wszyscy gotowi, bo termin
był wyznaczony na ósmą. Przywieziono więc kawę i kantynę, Fospie-
ral już je chodząc, my i Pnerowie niekiedy siedzieliśmy. Wreszcie witał
i Pnerowie. Otwarty się drzwi i najnał do nich klucznik wraz z ja-
kimś nowym nieznanyim wojskowym. Trudno było poznać jego
godności, bo był ubrany w szarą żołną pelerynę, która kryła kutas
od wrakli - kłótnie okrył szarym szalikiem jak w polu, a czoło szarą
miał krojem kołnierza ukryte, chociaż rożeta wyglądała w mroku
na oficerkę.

Nowo przybyły ostro popatrył do celi, rzucając prośbie ocyzna, wreszcie
wzruszył: Aufstehen! i wpadł jak wściekły do środka. Nie rozumiałem
o co chodzi, gdy on już był na przeciw mnie, pierał sypał z ust jak
troci ny i po prostu przebił mnie na wylot rozszalałymi ocyzna.
„Wenn der Vorgesetzte Eintritt, muss sich alles erheben und ehr-
fürchtige Hakt steht Stellung einnehmen. Sie können im Zivil
sein, was Sie wollen, hier sind Sie nur ein Häftling ein Verbrecher,
ein dem Vorgesetzten untergeordnetes Wesen.” I d. Ja już dawno sta-

Sam, a on pienień się i wygrał dalej. Nie widział, czy przedzielony od niego stołem, mały ręce w kieszeni. Czy po leśniczach, więc pnoću przypa-
i patrzył smutkając dłońmi swoich oczyma - wreszcie przewrócił się do Klu-
nika, przyrac, że w wyrażeniu ponażku nie ma, bo wyrażenie nie pouro-
no, jak się mają zachować wobec pretorionych i jakie im oddawać honory.
Pienięż się i miotał, sportrety pod pięcun dwie próżne flaszki
i piwa, więc pasya jego nie miała granic. Odwrócił się białkami,
wreszcie w niebożysty, że to nie jest Wirtshaus, że on musi lepszy
rygor wprowadzić i podnieść się własnym krykiem, zaczął
kopać, przewrócił flaszki, przewrócił wreszcie splewające, i który
po woda paląca pół podłogi i wyleciał jak wariat. Tęgo jeszcze
krysieliśmy jego wrzaski w innych celach - wreszcie po jakiej pół
godziny odwrócił i naszego pistrza!

Pospisil poszedł do sądu, zostaliśmy obaj i Prowoiznikiem. Inna cała
dziś nie oderwał się ani słowem do nikogo, przeważając swoją
bessilność wobec jakichś dziwnych bestji, jakoby dopiero co spuszczonych
z łańcucha.

Prowoiznik zapytał Kluernika, co to za gość i dowiedział się, że to
jest nowy stats profos, że nasz pijak odrzucił na ponowną emery-
turę. Narazem na spacer opowiadano, że w innych celach, gdy
tylko drzwi się otwierały, wchodziły wyrażały: Der Verbrecher, Der
Vaterlandsverräther itd. Zaglądnęliśmy do jakiegoś oficera, zaga-
dał od niego, aby wstał przed pretorionym. Ale oficer powiadł
na niego jako na podoficera, wyrażał od dwunioł, bagary
i karał się przez wynosić.

Tak wprowadził się w urządowanie nowy stats profos. Trochę
inaczej wchodził w urządowanie nowi profesorowie w szkole,
albo nowi ministrowie w parlamencie.

Wkrótce jednak pan stats profos zmienił trochę ton prze wobec
wzięniów, bo oficerowi przedstawił szaleństwo przed rotmistrzem.
Że to znębił Kluerników i prawdziwą pasję, bo tym skazyje się niewolno,
tylko pretorionego słuchać.

Wreszcie wrócił Pospisil z rozprawą, jako uwolniony od winy i kary.

Dano mu obrońcę z urzędu, wiedeńskiego adwokata Dr. Grünfelda, który odbywał służbę wojskową jako oberleutnant auditor. Pospisil przed sądem rozprawę ośledził w sali mógł się nieco z obrońcą porozumieć i dać mu swoje notatki, a gadając bezadwornie wspominał, że oskarżyciel i świadek koronny Nakonieczny jest Rusinem, choć się podaje za Polaka. Das ist sehr wichtig "poukładał" Dr. Grünfeld i urządził za status obrony.

Stanął więc Nakonieczny i podawał swój rodowód, który poprzednio już był podał przy protokołowaniu przesłuchania.

Już przy tym junhrze Dr. Grünfeld poprosił o głos i na jego stanowisko się do niego skierował, aby Nakonieczny jest religijnie rzymsko-katolickim Grekiem. Śmieszany świadek przyznał, że należy do grecko-katolickiego wyznania, a jeżeli przedtem podał inaczej, to tylko dlatego, że mu się to zdawało wygodne. Ta sama dyskusja powtórzyła się przy oznaczeniu narodowości Polak, czy Rusin - Nakonieczny stracił pewność siebie, a Dr. Grünfeld stał się coraz śmiałoślijszym. Później rozmawiając pytania tak świadka zmieszkał, przemawiał. Gdy swoje doniesienia zmienił, wręczył, przemawiał. Gdy odczytał z protokołu przesłuchania innych świadków brzmiały dla oskarżonego korzystnie, a świadek Koronny obarczył się niewiarygodnym, sąd wydał dla Pospisila wyrok uniewinniający.

Ale wyrok sądu nie jest miarodajny. Według prawodawstwa wojennego właściwym sądem jest komendant, a sąd rozpatrujący jest tylko jego ciastem doradcą, wyrok zaś tylko opinię doradczą. Pospisil jako uwolniony siedział jeszcze 14 dni w kowie, zanim komendant wyrok sądu podpisał, a formalności tyjące się uwolnienia zostały przeprowadzone.

Przez pierwsze dwa dni po wyroku stał się przedmiotem podziwu i mielibienia u p. Pospisila. Podziwiał swój wchodzący etnograficzny przy pomocy którego na podstawie tylko opowiadania wyróżnił i wyznaczył Rusina. Długoświat na to podsunął, aby zapisać wiarygodność świadka, które adwokat uważał za bardzo ważne i przekonanie wyjechał. Uważał sobie za niezwykle wielkiego mędrca. To

trwało pięćch dwa dni. Towali jednak, gdy się uwolniony oswoi
ze swoję brakiem grozy nad górami, zderywać przybierać mi
młodzie i protektorów wobec nas, którzy wszelkim nadal rosta
w Kocie. Temu ockiwaniu wypuszczenia było nieznosnem, ale i nam
trwało dla drugo. Nie dawałoby się, gdyby Koledzy dla porbycia
się go nawet go ockiwali, bo był naprawdę niemożliwy. To też gdy
naderedzi drzewi, gdzie go puszczono na wolność, porzucaliśmy się
nader ockiwali, ale z radością w sercach, że to przymusowe towa-
rystwo już się kończy. Naturalnie musimy przyznać, że nam
donieść o sobie, po Pospisrili po wyjściu z więzienia nie dał
radzenia z nas kłamać życia.

Przykra scena ze wtabsprofosem i uwolnienie Pospisrila mu-
si, mnie doprowadzić do rozważania mojego losu. Protokół
wielkiemu wydawał mi się, jakoby wamieniem śledztwa. Co ludzki
dowcip mógł wymyślić na moje obciążenie, wszystko było
wysrubane i wyalkane. Zapewne więc zaczyna się wygotowywa-
nie aktu oskarżenia.

Przeciw komu będzie wyniesiony? Przeciw mnie samemu? To
byłoby wprost śmieszne. Za pięć lat obowiązywania rozporządzeń
wojskowych nie wysrubano u mnie nawet cienia niepoprawności.
Przecież nie będę mnie sądzić za wynurzenia gareciarzkie, które
przed wojną, jedyna władza kompetentna to jest prokuratora
winała za niepodlegające karze.

Łacnem akt oskarżenia może być wyniesiony tylko przeciw
stronictwu, że przegółnem uwypakowaniem osób przynęci przy
rozwiązaniu wschodniego legionu. Mogą, przy tem urządzić, że moja
działalność wiceowa, ogólna i gareciarzka przygotowała
podtór i nastrój dla tego rozwiązania i mogą mnie za to ogłosić
najwinniejzym, moralnym sprawcą, ale sądzić mnie samego
bez innych nie mogą.

Więc, że akt oskarżenia jest w robocie, ockiwaniem podziemnie,
że dostawia tutaj Głównego, Szarotka, Cichskiego i innych. Suka.
Tem ich w rakietowanych oknach, pytałem się nie raz o osoby, które
w przyrobie przybyły, ale żadnego więcej portu nie było w Kocie.

Chasamni myślałem, że proces ten się będzie w Wiedniu, bo tam są moi koledzy. Śledztwo ostrawskie byłoby więc tylko przygotowaniem jednego szeregu, który pojedzie przed wspólny trybunał. Czekając więc, kiedy mnie razem z moimi aktami odwiezie do Wiednia.

Ale dni tygodnie mijają, a wiadoma mi przychodziła rada. Niektórzy swieży przybyli z Głogowa papewiali, że tak Skarbek, jak Cichki i Głogowski są wolni i nikt ich nie myśli aresztować. Łącznie dochodziłem w głowę, dla czego mnie specjalnie przypaść honor siedzenia w Kocie: jak długo to ma jeszcze potrwać?

Wierzę dochodziłem do przekonania, że nędza poprostu chce jakiegoś warch polskiego pośta dla postrachu stracić, a że Skarbek jako hrabia i Głogowski jako ekscelexya nie powinni być trąceni w myśl ślad checho diworskich przesądów, przeto mnie wybrano na ofiarę w myśli hasła: słusze prawit, a Kowala powiesono.

A jeżeli tak, to teraz papewne rozpisze się do woryethich srubawców konkurs premiowy na dostawienie przeciw mnie sarrutów i dowodów winy. Im dłużej siedzę w Kocie, tem przekonaję Kars. Władze przeciwnie papewają się do tego, że niewinnego człowieka tak długo quoci w lochu, bo Karsy inni powie, że podras wojny można wprowadzić Karskiego aresztować, ale gdy się jego niewinność wykazie, należy jak najspierzej dać mu radość uchylenie i kurtości wolności. Dla tego też, aby się nie nazywało, że pośta trzymano niewinnie kilka miesięcy w Kocie na stanie ostatniego xbrodnia, byłem pewny, że przeciwni coś na mnie wyrzucą, bo muszą mnie skarać.

W tem usposobieniu utrwalają się we mnie coraz więcej i ramiar napisania listu do prezydenta ministrów hr. Stürgkha. Największą odpowiedzialność za tak długie trzymanie mnie w więzieniu kładłem na rząd. Generalny szał, skoro dostał denuncyacyę, musiał mnie aresztować, bo to jego obowiązek wobec powinności armii. Ale rząd, gdy zobaczył, że aresztowano pośta, powinien był nasignać informacyi. A gdy śledztwo stwierdziło, że w rozwiapaniu legionu nie brałem udziału ani wprost ani ubocznie, powinien był stwierdzić na podstawie mojej publicznej działalności, że o

o jakimś radzieckim sposobieniu u mnie nie może być mowy. I siłą przeciwną dla tego tyłko, że cięży na mnie niezakresiony ciężar radzieckości.

Zamierzam to hr. Stürgkhowi przedstawić i pomódz jego paruzi. Wierzę naprzed rozprawę o traktacie z Rumuniją, który był raportem na konwencyę wojkową, dla państwa potrzebną. Stapiński robił w tym traktacie prakomity środek do wykonienia ce wsi weryfikacji innych państw, zjednoczonych w kole i rozpoczął najwaleczną agitacyę przeciw traktatowi, jako zgubie ludności włościańskiej. Uprowadził i strach takie przybrały rozmiany, że kto niechciał zostać swobodą głosowania grupom, a grupy godziły się, żeby postować z innymi wicjalskimi, dla ratowania swojej popularności wotować głosowali przeciw traktatowi.

Wtedy ja podjąłem sam jeden walkę z Korupcyą polityczną w Galicji. Na przykład i w sprawie ludowej bitłem tak nawzięcie i skutecznie w tę cierniowosć, że rozpoczął z wielkim zastawem akcyą Stapińskiego, skłonił ją się na moje. Chociaż poseł włościański głosował przeciw publikacji re traktatem.

Przypomniałem ten epizod chciałem napisać hr. Stürgkha, jak uważa, jakie motywy mogły w tej akcyi kierować? Wygoda i dbałość osobista o popularność byłaby mi Karatą pomyśleć o przegdem, puszczonym przez Stapińskiego. O wysługiwaniu się wobec niego nie mogło być mowy, bo pisanie tej walki i zwycięstwa mógł ocenić tylko mój osobisty wróg manifestnik Bobryński, który miał tajne umowy ze Stapińskim i pewnością okłamywał go o jego siłę, a o mojej walce i nie wspominał. Czy jest jednak drabinek, który dla potrzeby państwa puszczal na rynek swojej popularności, a mojej i przyszłości politycznej, aby odnieść zwycięstwo, którego nikt mi raczej uważy, ocenić, nawet wspomnieć?

Potem chciałem mu przypomnieć walki o ustawy wojkowe z końca 1912 roku. Przecież przyjaciele jego royalistcy protbili sobie najohydliwsze przedstawienie, bo pilnowali, żeby przedstawić, przeciw któremu głosowali, zostało uchwalone, odkomenderowali swoich stróżów na drzwi przy głosowaniu, ale na to

wygłaszali piorunującą mowę przeciw militaryzmowi i przeciw nam, którzyśmy wzmocnienie siły wojskowej państwa uważali za konieczne w danych okolicznościach. Sprawu z Maryj grupy ja byłem członkiem Komisji wojskowej i uważałem całkiem normalnie, iżby obywatelskie ruszki i ruszki przebiegać. Jako prezes stronnictwa lewicowców, iż socjalistyczne ataki będą specjalnie przeciw mnie kierowane w gazetach i na wiecach, ale sprawu wolałem stanąć na wystroju niż dać się zastąpić przez innego członka stronnictwa.

Czy więc członkowie, którzy w czasach spokojnych, kiedy wygodę, takowi agitacyjni, publicyści na fraszce, jednemu słowem wszystko zachęcają do opory, kiedy opór jest przeciw rządowi, tymczasem namierzeni Sobnynskiego, jest jego programem partyjnym - który mimo to wszystko milie rząd oddzielić od państwa i na konsekwencji państwowe nadawia karku, czy taki członek nosi w sobie radzieckie usposobienie wobec tego państwa?

Potem chciałem mu przypomnieć posiedzenie prerydyjów Kłubów antyblokowych sejmowi u niego w sali posiedzeń rady Koronnej, a wreszcie moje i Gribinskiego prace w subkomitetach dla reformy wyborczej i wreszcie fakt, kiedy w mojem reflu w historyczny dzień posiedzenia sejmowego była cała reforma, kiedy się przeznosiło otwarcie tego posiedzenia i kiedy namierzeni Korytowicki konferował ze mną i telefonownie z hr. Stürgklem i kiedy ten hr. Stürgkel przysłał mi telegraficzne robowiązanie rządu, niewystarczające dla mnie, a ja jednak reformę przepuściłem, komu widział niskorzyści wynikające dla państwa z powodu walk społecznych i narodowych w kraju pogrążonym - czy przez to wykazałem wrogi lub radzieckie usposobienie wobec państwa? A przecież udaremniłem takiej ordynacji wyborczej, która Salatków oświeca, byłoby mi rzędno tylko ogromną popularność.

Taki memoriał układałem sobie, obmyślałem ciągłe. Chciałem też napisać, iż bynajmniej nie przypominam byle

niech, żeby się z Kory uwolnić, przeciwnie, wiem, że jestem na
siniwce pryncypału i właśnie wrytkei wadze pracuję teraz
nad tem, aby dla mnie skonstruować storonę - ale
jeżeli wolno pytać, to pragnęłbym, żeby mi już raz
z siniwce kłaniano. Wyrazić chcielibym nadzieję, że moim nawet i
ogółem, że dwie Kary za niepopelnioną storonę to są dwie:
gdy mnie na siniwce pryncypału, nie powinni mi się przestawiać
wymierzać Kary więzienia.

Chciałbym przeproszenia sprawy. Wyobrażam sobie, że ten list
powinien osiągnąć skutek.

Albo jeżeli szedł nie jako wróg Austrii, ale jako wróg Prus na
pruskie szkodzenie? W takim razie list jest bernadynski, a może
wyglądać na chęć wydobycia się z Kory przez protekcję, ogółem.
To mnie wstrętny mywało.

Wstrętny mywało mnie też i wgląd na moich przyjaciół politycznych.
Jeżeli ma być obwinione całe stronnictwo, to im więcej liście
pisać na ławie oskarżonych, tem bardziej będą się z wysokości
Kary liżyć. Wtedy i te skompromitowani wyjdą lepiej. Gdy się
bardzo, przypadkowo nieraz w ostatnich wypadkach, usunie
od sięgania; niejako wynecze owych kilku, to może na ich
siniwce dla postrachu spowodować. Postępowania Skarbka nie
mogę ganić i odaje mi się, że gdybym był na jego miejscu,
nie inaczej bym postępował. Trzeba mieć odwagę nie tylko włas-
nych przekonań, ale i własnych uczuć.

W takim liście tkwi przecież chęć ocywowania się przez świadectwo
ogółem. Ja wolę to świadectwo zachować dla rozprawy, a momenta
na moją osobistą obronę wychodzącą rozstrzygnąć na całe stron-
nictwo.

Kiedy pny śledztwie szedł mnie pytał o wyjaśnienie niezgody
pny naleźności partyjnej, nie mogąc się postapać, jak przez
stronnictwa chryścijańsko ludowe moim być narodowym demo-

krótce, poprosiłem o wciagnięcie do protokołu i nalicz do „national
demokratische Partei.“ Wiedziałem, że popełniam nieścisłość, ale
wolałem to nieścisłość niż poróż jakobyś chciał mieć o zagroźonego
okręgu. Szykro mi było przypomnieć o mojej ~~prywatnej~~ samodzielnosci,
jawnie publicznie potwierdzić obraźliwy tytuł, dany mi przez sta-
generalny: allpolnischer Agitator. Wymykając się samodzielnosci,
Hemsaudem stwierdzam, że nie jestem przywódcą chrześcijańsko-
ludowego stronnictwa, lecz odhokondenderowanym tam wreszcie
kimś agitatorem. Ale wolałem to mi wyjaśnienia, kto reby
ostatnim końcem wychodzą na wypiękanie się moich przypa-
dów politycznych.

Ale mogłem też takiego listu wyśłać, bo mi sumienie mówiło,
że wtedy rostałoby rale dwie dwóch, trzech oskarżonych i ci musie-
liby gotowy stracić. A tak w najgorzejm razie spadnie tuż
głowa czy więcej, ale moja będzie w Kompanii.

Namysławny się o tym liście przez kilka tygodni, mimo radosty
Fnewolnika nie napisałem go jednak. Nawet mimo wryt-
kich wyrzekań wydawał mi się wyrekanem się kolegów za to
tylko, że byli w bledzie: po wozem, nie na wozie. Skoro drzeł się
ich do brzo, dole, powinieniem i w tej dotrymać towarzystwa.

Pragnąłem bardzo choćby uboxnie coś się o nich dowiedzieć, ale
naprawdę. Do drzeń (1. listopada 1915) nie mi wiem o Skarbku.
Ułgobinski miżerka we Lwowie, więc chyba wolny.

Giedy w Karpatek wojsko austriackie zawęży Rosyan wypierać
z Węgier, napisałem do Skarbka list, który jako wolny rozpiskował
się moja matka i siostra, bo zapewne będą niebawem uwolnio-
ne z pod i niewary. Chodziło mi o matkę, niewywiecie, ale myślałem,
że gdy dostanę odpowiedź, naturalnie przychylę, będą wiedział,
czy on się, czy jest wolny. Odpowiedzi nie dostałem.

Podczas jednej kustracji powiedział mi major auditor Bielski, że
moja sprawa jest niezwykłe nawiązana i że pełen przypięcia

odebrał ją i dotychczasowemu sądziemu, a innemu oddał.
Wskazywał mi w ciemności, widząc, że nowy sędzia będzie musiał długo ślepieć nim pora wystąpi moje akta.

Jednego razu, a było to już w środku lutego, werwało mnie przed sądzię. Urzędował już w sądzie powiatowym, więc nie ruliśmy przez bulwar, tylko Korytarzami. Mój sędzia kwał się Żegarek, że pewnie Kroat i był Kapitanem audytorem.

Wskazał mi inną izbę, a gdy tam wchodziłem, zastałem byłego penta Biernowskiego. Ładziatę. Co on tu robi? On tymczasem kazał mi wycałowywać: „Daj spokój - przepatrz przez ręce - jak robaczka, żeś mój przyjaciel, pojedziesz do więzienia”. Ale stało się wycałował mnie miopliśko serdecznie.

Była to pierwsza wizyta, jaką miałem. Mimo, że zatrudnieni oficerowie śmiechali, natrój rozmowy, powiedział mi, że opowiadają, jakoby sprawa moja dobrze stała i Kto wie, czy nie wyjdę na wolność.

u-

med

ny

ra

go

~

to eis

si

a/a,

1815 is a year of distress and sorrow, and the people are
suffering from want and misery, and the government is
not able to do anything to relieve them.

The people are suffering from want and misery, and the government is
not able to do anything to relieve them. The people are suffering from want and misery, and the government is
not able to do anything to relieve them.

The people are suffering from want and misery, and the government is
not able to do anything to relieve them. The people are suffering from want and misery, and the government is
not able to do anything to relieve them.

The people are suffering from want and misery, and the government is
not able to do anything to relieve them. The people are suffering from want and misery, and the government is
not able to do anything to relieve them.



